Redakcja [illegible] Tel. 128-26. 102-2[illegible]
Administracja [illegible] Telefon 182-4[illegible]
Redaktor i jego zastępca przyjmują
od godziny [illegible] do [illegible] po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbiorem numerów w administracji „Echa" [illegible] zł. 10 gr. Odnoszenie do domów [illegible] gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. [illegible] gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok IX. Nr. 178

Łódź, piątek 30 czerwca 1933 r.

Man festacyjna wizyta ambasadora japońskiego.

Uwolnienie aresztowanych obywateli sowieckich w Mandżurji.

Moskwa, 30 czerwca. (Specjalna wiadomość Echa) Stosunki japońsko-sowieckie uległy ostatnio od-prężeniu czego dowodem była manifestacyjna wizyta ambasadora japońskiego w Moskwie u prezesa rady komisarzy ludowych

Mołotowa.

Wczoraj nadeszła do Moskwy wiadomość o uwolnieniu niemal wszystkich aresztowanych na terenie Mandżurji obywateli Z. S. R. R.

Pogłoski o stabilizowaniu dolara

zostały szybko zdementowane przez rząd.

Waszyngton, 30 czerwca (Specjalna wiadomość Echa). Rozeszły się tu pogłoski o rzekomym zamiarze rządu stabilizowania dolara. Wywołało to

panikę wśród zwolenników inflacji,

którzy wszelkie próby stabilizacji uważają za akcję przeciwną szybkiej likwidacji kryzysu. Ze sfer rządowych

kategorycznie zaprzeczono

pogłoskom o stabilizacji, oświadczając jednocześnie, że polityka walutowa nie ulegnie zmianie.

Dolar orywatnie 6,80

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 7, w płaceniu 6.90; dolar złoty w żądaniu 9.25, w płaceniu 9.20; funt angielski w żądaniu 30.50, w płaceniu 30.40; rubel złoty w żądaniu 4.90, w płaceniu 4.85; marka w żądaniu 2,11, w płaceniu 2.10; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.15, w płaceniu 35.10.

Bank Polski dziś w godzinach rannych kupował dolary po 6.80.

Sprzedaż statku „Kopernik".

Kupili go Włosi.

Gdynia. 30-6. W ostatnich dniach sprzedany został statek „Kopernik" stanowiący własność firmy „Polryż" w Gdyni. Statek, wybudowany przez stocznie angielską w r. 1914, nabyty został przez „Polryż" w r. 1929 za cenę

8.450 funtów szterlingów.

Obecnie statek kupiony został przez pewne przedsiębiorstwo włoskie za pośrednictwem jednej z firm holenderskich.

85 miljonów zł.

zaległości z tytułu podatku spadkowego.

Warszawa, 30 czerwca. Ministerstwo Skarbu przystąpiło do wymiaru podatku spadkowego, obniżonego według nowej ustawy. Zaległości w tym podatku z powodu

uchylania się spadkobierców

od płacenia danin wynoszą ogromną sumę 85 miljonów złotych.

Trucizna i rewolwer.

Dramat miłosny pod Wilnem.

Wilno, 30.6. W tych dniach w miesz kaniu sekretarza gminnego w miasteczku Świr, Edwarda Litorowicza, rozegrała się następująca tragedja:

Litorowicz mieszkał wspólnie z narzeczoną Bronisławą Anikiewiczówną, mieszkanką Łyntup. Kilkakrotnie wyznaczany termin ślubu wciąż był odraczany.

Ostatnio Anikiewiczówna poważnie zwątpiła, by wogóle do ślubu doszło. Skarżyła się, że z chwilą kiedy weszła do mieszkania Litorowicza, ucierpiała mocno jej opinja i tylko ślub mógł ją zrehabilitować. Nie mogła jednak skłonić Litorowicza do zawarcia prawnego związku.

Przed 3 dniami zapadła decyzja samobójstwa. Bała się jednak, że sama esencja octowa, która wybrała jako środek śmierci, może zawieść, podwójnie więc zaasekurowała się wobec życia,

przyszykowała także rewolwer.

Kiedy w domu nikogo nie było, Anikiewiczówna, po opróżnieniu buteleczki z esencją octową, strzeliła z rewolweru w skroń.

Widocznie pod wpływem trucizny już źle władała ręką, gdyż po drugim „zabiegu" samobójczym padła na ziemię, jeszcze żywa i rozpaczliwy krzyk, który jej się wyrwał zwabił na miejsce tragedji sąsiadów.

Po drodze do szpitala w Święcianach — zmarła.

Zły znak przed raidem.

Katastrofa lotnicza generała Balbo

Rozbity hydroplan pozostał na morzu.

Rzym, 30 czerwca. W dniu 17 b. m. o godz. 17-ej, włoski minister lotnictwa gen. Balbo, prowadząc wielki, trzymotorowy samolot wojskowy bombardowy, w czasie wodowania w Orbettelo

wpadł do morza.

Dzięki natychmiastowej akcji ratowniczej ministra wraz z załogą wydobyto, hydroplan rozbity pozostał w morzu.

Należy podkreślić fakt, że już drugi raz gen. Balbo wpada do morza z hydroplanem i po raz drugi jest wydobyty z dna morskiego. Pierwszy wypadek miał miejsce 2 lata temu, gdy włoski minister odwiedził Capri rumuńską księżniczkę Ileanę. W powrotnej drodze z Capri, gdy sam startował z Capri do Rzymu, wpadł do morza i z głębokości 6 metrów wydostał się na brzeg, gdzie po zmianie ubrania odleciał do Wiecznego Miasta.

Ten wypadek włoskiego ministra lotnictwa przed startem eskadry z Orbettello do Chicago zrobił we włoskich kołach sportowych

przykre wrażenie.

a gen. Balbo podobnież miał powiedzieć tegoż dnia rano, że „17 jest dla mnie zawsze pechową!".

Dzisiejsza konferencja wicem nistra Koca

z francuskim m nistrem skarbu.

Londyn, 30.6. (Specjalna wiadomość Echa). Szef delegacji polskiej wiceminister Adam Koc odbędzie dziś konferencję z francuskim ministrem skarbu Bonnetem.

W dniu dzisiejszym złożone będzie również

memorandum polskie

przeciw reagraryzacji krajów przemysłowych oraz projekt w sprawie stopniowego obniżania cel.

Zamiar unieruchomienia fabryki „Parowóz"

został zaniechany.

Warszawa, 30.6. W związku z zatargiem na terenie fabryki „Parowóz" w Warszawie z powodu wymówienia pracy robotnikom i zamierzonem unieruchomieniem fabryki na pewien okres czasu, odbył się w Ministerstwie Opieki Społecznej

szereg konferencyj.

W ostatecznym wyniku tych narad zarząd fabryki, jak i robotnicy przyjęli projekt ministerstwa i zatarg został zlikwidowany. Dyrekcja cofnęła wymówienia ogólne około 900 robotnikom i redukcji ulegnie obecnie około 200, którzy ewentualnie w razie korzystniejszej konjunktury będą

przyjęci do pracy.

Zamiar unieruchomienia fabryki został zaniechany.

Dziadaki-Niżankowice.

Budowa wzorowej wsi.

Wieluń, 30.6. Czynione przez władze państwowe przygotowania dookoła odbudowy zniszczonej przez pożar wsi Dziadaki postępują szybko naprzód. Zostały już dokonane pomiary i opracowane

typy wzorowych domów

przyszłej wsi Niżankowice — Mierzyckie. Taką bowiem nazwę uchwalili na dać pogorzelcy spalonej wsi Dziadaki w dowód wdzięczności dla akcji władz administracyjnych, prowadzonej pod kierunkiem starosty Niżankowskiego.

Sharkey — Carnera.



W nocy rozpoczął się w Nowym Yorku eliminacyjny mecz bokserski o mistrzostwo świata między dotychczasowym mistrzem świata Sharkeyem, a olbrzymem włoskim Carnerą. Mecz wywołał olbrzymie zainteresowanie. Carnera waży 260 i pół funta, Sharkey 261 funtów. Zwycięzca tego meczu zmierzy się z Baerem, pogromcą Schmelinga.

Groźny pożar przy ul. Kilińskiego 87-89.

Robotnicy w płonącej fabryce

TRZY OFIARY ODWIEZIONO DO SZPITALA.

Łódź, 30 czerwca. W dniu dzisiejszym, około godziny 7-ej rano straż ogniowa zaalarmowana została wiadomością o pożarze fabryki wyrobów pończoszniczych i trykociarskich p. f. Seidenwurm, przy ulicy Kilińskiego 87/89. Pożar szerzył się z gwałtowną szybkością i począł zagrażać

zabudowaniom sąsiednim.

Ogień wybuchł w czasie pracy robotników wśród których wybuchła zrozumiała panika.

Porzucili oni warsztaty i gremjalnie rzucili się ku klatkom schodowym. Jedna z kobiet, w obawie postradania życia wyskoczyła przez okno II piętra. Nieszczęśliwą z połamanemi nogami

przewieziono do szpitala.

Straż ogniowa zajęła się przedewszystkiem ratowaniem robotników. Toparnicy pod dowództwem sierżanta Kasa zdołali wyratować z jednej z sal III piętra robotnika, który pod wpływem gryzącego dymu

padł na ziemię.

Toporniccy oddziału II straży ogniowej zdołali wynieść z płomieni dwóch robotników Zygmunta Szneligo i Kazimierza Lubrańskiego. Obaj odnieśli lekkie oparzenia ciała.

Po udzieleniu pomocy lekarskiej Szneligo i Lubrańskiego pozostawiono na miejscu.

Kiedy stwierdzono, że wszyscy robotnicy opuścili mury fabryki straczy wszczęli energiczną akcję, która trwała do godziny 9 i pół rano. W mię dzyczasie w oknie I piętra budynku fabrycznego ujrzano jakiegoś mężczy-

(Dokończenie na str. 2-ej)

Bandyta korsykański Spada

skazany na 2 lata więzienia.

Ajaccio, 30.6. Długoletni postrach całej Korsyki, osławiony bandyta Andrzej Spada, skazany został wczoraj przez sąd karny w Ajaccio na 2 lata więzienia i 1.000 franków grzywny za przechowywanie broni wojennej. Procesowi osławionego bandyty przysłuchiwały się

tłumy ciekawych.

— W jakim celu przechowywał pan wszystką tę broń? — zapytał oskarżonego przewodniczący.

— Panie przewodniczący — odpowiedział Spada z arogancką miną — bandyta potrzebuje broni, aby mógł się bronić.

Spada wysłuchał wyroku z obojętno-ironicznym uśmiechem, poczem, odprowadzany wzrokiem zgorszonych tłumów, opuścił salę sądową, aby powrócić

do celi więziennej.

Andrzej Spada zanim stanął przed sądem, aby odpowiadać za nieprawne przechowywanie broni wojennej, przesłuchany był przez sędziego śledczego, któremu podobno poczynił rewelacyjne zeznania. — W dalszym ciągu systematycznie bandyta zrzeka się wyboru adwokata który miałby być jego obrońcą na zasadniczym procesie o wszystkie sprawy bandyckie, jaki odbędzie się niebawem. W dalszym ciągu także „król bandytów korsykańskich" nie chce się widzieć z nikim ze swojej rodziny i roz mawia tylko z kapelanem więziennym i z sędzią śledczym. Odzyskał on zresztą w całej pełni

wigor życiowy,

spożywa z apetytem strawę więzienną, którą gardził w pierwszych dniach po aresztowaniu go.

Wielki bankiet w Londynie



urządzony przez lord-majora na cześć delegatów biorących udział w konferencji ekonomicznej.

310 osób zabitych
podczas trzęsienia ziemi na Sumatrze.

Amsterdam, 30 czerwca. (Tel. wł.) — Według doniesień z Palembank (Sumatra), liczba ofiar ostatniego trzęsienia ziemi jest grubo większą, niż się to z początku wydawało. W samym bowiem okręgu Ranau naliczono

104 zabitych i 72 ciężko rannych

Następnie w Południ. Benkoelen zginęło 206 osób, zaś 19 odniosło ciężkie rany. Tem samem liczba ofiar, jak dotychczas, wynosi 310 zabitych i 91 ciężko rannych.

Nie jest zupełnie wykluczonem, że cyfra ta się powiększy, gdyż brakuje jeszcze dokładnych wiadomości z miejscowości Lima i Kroe, gdzie runęło kilka

wysokich domów czynszowych.

pod których gruzami musi się napewno znajdować większa liczba ofiar.

Cyklon uniósł w powietrze
kilkanaście osób.

Nowy Jork, 30 czerwca. Z Denveru (stan Colorado) donoszą o niesłychanie gwałtownym cyklonie, który przez kilka godzin szalał w okolicach Trinidadu, wyrządzając na dalekim obszarze olbrzymie zniszczenia. W kilku miejscowościach wszystkie dachy zostały

zerwane z domów.

a kilkadziesiąt drewnianych budowli zostało dosłownie zmiecionych z powierzchni ziemi.

W lasach powyrywał cyklon setki drzew wraz z korzeniami. Kilkanaście osób, zaskoczonych przez cyklon na wolnej przestrzeni poza miastem, zostało uniesionych w powietrze na znaczną wysokość, a następnie rzuconych o ziemię, przyczem cztery kobiety doznały

ciężkich obrażeń.

Największe zniszczenia cyklon wyrządził na terenach naftowych wpobliżu Denver, gdzie wszystkie prawie wieże wiertnicze zostały powalone, a szczątki ich uniesione siłą wiatru na odległość kilku klm.

Na jednym z szybów powstał pożar wybuchającej ropy, który do tej pory nie został ugaszony.

Straty wyrządzone przez cyklon idą w miliony dolarów.

BURZE GRADOWE NA RIVIERZE.

Rzym, 30 czerwca. Na Rivierze włoskiej szalały dziś burze, połączone z gradem.

POŻAR 50 SAMOCHODÓW.

Monachjum, 30 czerwca. W jednym z tutejszych garaży samochodowych wybuchł ubiegłej nocy pożar, który, mimo energicznej interwencji straży pożarnej, strawił w przeciągu pół godziny 35 samochodów osobowych i 15 wozów ciężarowych.

Dwóch strażaków odniosło w czasie gaszenia ognia ciężkie obrażenia.

Syn zabił kochanka matki.
Tragiczny finał nocnej kłótni.

Sosnowiec, 30.6. Wczorajszej nocy w cichym i spokojnym domu w Dąbrowie rozegrała się krwawa tragedja, której bohaterami są syn, matka i jej kochanek.

W domu tym mieszkała 40-letnia Ewa Urbańska wraz z 21-letnim synem Marjanem i sublokatorem 39-letnim Stanisławem Sapetą, robotnikiem.

Między niewiastą a sublokatorem nawiązał się **bliższy stosunek,** który trwał oddawna. Ostatnio między kochankami dochodziło do kłótni i bójek. Sapeta często się upijał, przychodził późno do domu, urządzając awantury.

Wczoraj w nocy Sapeta pijany, po przybyciu do domu wszczął ze swoją kochanką kłótnię, a **następnie ją pobił.** Krzyki obudziły śpiącego syna Marjana, który stanął w obronie matki. Między mężczyznami wywiązała się bójka, w czasie której syn porwał okutą laskę i zadał nią kilka ciosów w głowę przeciwnika. Pod ciosami laski Sapeta doznał pęknięcia czaszki i padł trupem na miejscu. — Po dokonaniu tego strasznego czynu zabójca udał się do komisarjatu policji i oświadczył, że zabił kochanka swej matki i oddaje się w ręce policji.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby

(—) Wczorajsze uroczystości „Święta Morza" w Gdyni rozpoczęły się przy pięknej i słonecznej pogodzie. Przez całą noc przybywały pociągi wycieczkowe, przywożąc tysiące osób, tak, że liczba przybyłych przekroczyła rano 25.000 osób. O godzinie 8 rano na molo Wilsona przed ołtarzem polowym rozpoczęła się Msza święta, celebrowana przez ks. bisk. Okoniewskiego w asyście duchowieństwa. Przed ołtarzem zasiedli przedstawiciele władz z min. Zarzyckim i generalnym komisarzem R. P. w Gdańsku p. Papee na czele. Po Mszy św. rozpoczęły się przemówienia.

Po przemówieniu min. Zarzyckiego orkiestra odegrała hymn narodowy i wypuszczono kilkaset gołębi pocztowych. Po uroczystościach nad morzem w gmachu B. G. K. odbyła się uroczystość wmurowania tablicy z wizerunkiem marsz. Piłsudskiego. O godzinie 12 wysłuchano transmitowanego przez radjo i rozprzestrzenionego przez megafony przemówienia Pana Prezydenta, poczem odbyła się defilada marynarki wojennej, wojska P. W. i delegacyj z całej Polski. Przemarsz karnych szeregów żołnierzy, barwnych grup krakowian, huculów i górali wywoływał wśród tłumów gromkie oklaski. Entuzjastycznie powitano kilka tysięcy gdańszczan idących na czele organizacyj i stowarzyszeń. Wieczorem na morzu odbyła się noc świętojańska.

Na zamku królewskim w związku z „Świętem Morza" odbyła się specjalna uroczystość. O godz. 12 Prezydent Rzplitej w towarzystwie szefa gabinetu płk. Głogowskiego i szefa kancelarji cywilnej płk. Chełczyńskiego udał się do sali Canaletta. W dawnej sypialni królewskiej zainstalowano mikrofon. Prezydent wygłosił do mikrofonu przemówienie, którego wyjątki podajemy:

„Dzisiejsza manifestacja — mówił Pan Prezydent, tak imponująca i zgodna we wszystkich ośrodkach Polski, aż do najmniejszych osiedli obchodzona jest również w najdalszych zakątkach świata, gdzie znajdzie się choćby najmniejsza grupa Polaków, a choćby rzucony losem samotny Polak. W naszem dążeniu ku Bałtykowi widzimy ostoję, siły i gwarancję naszego mocarstwowego rozwoju. Nasze wybrzeże morskie, to granica nasza z wszystkiemi temi państwami, z któremi nie mamy granicy lądowej.

W tej samej sali Prezydent Rzeczypospolitej przyjął delegację łódzką z pos. Fichną i pos. Wolczyńskim, dyr. Fregerem i p. Jagodzińskim oraz przedstawicieli komitetu wykonawczego „Święta Morza" z prezesem gen. Orlicz Dreszerem na czele. Pos. Fichna w imieniu delegacji łódzkiej wręczył P. Prezydentowi czek Banku Gosp. Krajowego na sumę zł. 265 tysięcy zebraną dzięki groszowym datkom społeczeństwa łódzkiego, jako dowód troski tego społeczeństwa o obronę morską państwa. Pan Prezydent podziękował delegacji za piękny dar, przekazując go na fundusz obrony morskiej.

(—) Tegoroczne święto morza zarówno na terenie Łodzi, jak i w okręgu wypadło niezwykle imponująco.

Wszystkie domy dekorowane były flagami o barwach narodowych, tudzież flagami Ligi M. i K. Na niektórych gmachach balkony upiększone były plakatami. Ilustrującemi gospodarczą i polityczną konieczność dostępu do morza.

W dniu wczorajszym od samego rana ze wszystkich krańców miasta ściągały na Plac Katedralny oddziały pułków stacjonowanych w Łodzi, tudzież liczne delegacje organizacyj sportowych, społecznych itd.

O godzinie 11 w świątyniach wszystkich wyznań odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, tudzież wygłoszone zostały okolicznościowe kazania i przemówienia.

W kościele katedralnym nabożeństwo celebrował J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele licznych organizacyj i władz na czele z p. Wojewodą Hauke-Nowakiem, d-cą O. K. IV. gen. Małachowskim, Starostą Grodzkim p. Podobińskim i innymi.

Od godziny 11,15 na Placu Reymonta i Wodnym Rynku przygrywały orkiestry wojskowe, gromadząc ludność, która tłumnie wyruszyła na Plac Wolności.

Po nabożeństwie o godzinie 13,30 wyruszył pochód oddziałów ze sztandarami i orkiestrami na Plac Wolności, gdzie wygłoszone zostały przemówienia okolicznościowe, w których stwierdzono konieczność solidarnego przeciwstawienia się całego społeczeństwa polskiego przeciw zamachowi na polskie morze.

Po przemówieniach uchwalono rezolucję, którą specjalna sztafeta motocyklowa niezwłocznie powiozła na ręce rządu do Warszawy.

Po tych uroczystościach pochód przedefilował przed p. Wojewodą i gen. Małachowskim z transparentami, głoszącemi różne hasła obrony morza, następnie zaś został rozwiązany.

W godzinach popołudniowych w parkach miejskich odbyły się publiczne koncerty dla szerokich rzesz społeczeństwa.

Przez cały dzień prowadzona była zbiórka na rzecz Ligi M. i K. oraz funduszu floty narodowej.

(—) W dniu wczorajszym cech czeladzi ślusarskich w Łodzi obchodził swe święto z racji patronów cechu św. św. Piotra i Pawła.

O godzinie 10-ej zebrali się wszyscy członkowie cechu w lokalu Resursy, przy ulicy Kilińskiego 123, skąd pochód ze sztandarami udał się na nabożeństwo w kościele O. O. Jezuitów przy ulicy Podleśnej. Po nabożeństwie dalszy ciąg uroczystości a mianowicie okoliczne przemówienia i obiad wspólny odbyły się w lokalu Resursy.

(—) Wczoraj przy ul. Targowej 41, 33-letni Wilhelm Stenecbrecker, podczas kłótni z przyjaciółką 38-letnią Kazimierą Grzelakówną poranił ją tak dotkliwie iż spowodował złamanie obu rąk oraz uszkodzenie czaszki. Stenecbreckera aresztowano.

(—) Na szosie Pabjanickiej najechany został przez motocyklistę Zenona Szafarka z Pabjanic, jadący rowerem Stanisław Malinowski, zamieszkały przy ulicy Kwiecistej Nr. 5 (Chojny).

(—) Malinowski, uderzony z tyłu z wielkim impetem padł wraz z rowerem do rowu i odniósł uszkodzenia twarzy i głowy oraz złamanie prawego przedramienia.

(—) Prezydent Hindenburg nie opuszcza Neudeck, gdzie uległ atakowi apoplektycznemu. Dzięki wysiłkiem lekarzy prezydent może z wielką trudnością przechadzać się po parku, jednak wiek jego i choroba budzą wśród otoczenia wielką obawę.

Urzędowy komunikat donosi: na wniosek kanclerza Hitlera prezydent Hindenburg przyjął zgłoszoną przez ministra połączonych resortów gospodarczych Rzeszy i Prus dymisję dr. Hugenberga, mianując równocześnie ministrem gospodarki Rzeszy dr. Kurta Smitta, generalnego dyrektora towarzystwa ubezpieczeń „Alljanz" zaś ministrem wyżywienia i rolnictwa Rzeszy posła do Reichstagu dr. Waltera Darre. Następnie prezydent Rzeszy przeniósł w stan spoczynku dotychczasowego sekretarza stanu w min. gospodarki Rzeszy dr. Banga, powołując na jego miejsce posła do Reichstagu inż. Gotfrida Federa.

Robotnicy w płonącej fabryce.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

znę biegnącego w kierunku wyjścia. Był to właściciel fabryki Chaskiel Seidenwurm, który z narażeniem życia

usiłował ratować maszyny.

Straży udało się wyciągnąć Seidenwurma z płonących murów. Właściciel fabryki odniósł na szczęście nieznaczne tylko osmolenie ciała.

Nad umiejscowieniem pożaru tymczasem pracowały energicznie cztery oddziały straży. Przedewszystkiem zabezpieczono należycie, nieobjęte jeszcze ogniem parter, III piętro i strych. Akcja ta zakończyła się pomyślnie. Około godziny 9 i pół rano pożar opanowano.

Urządzenie sal I i II piętra spaliło się doszczętnie wraz z maszynami, surowcami i zapasami gotowych już wyrobów pończoszniczych.

Strat wyrządzonych przez pożar narazie nie ustalono. Również i przyczynę pożaru trudno chwilowo ustalić, przypuszczać jednak należy, iż powstał on wskutek

zatarcia się jednej z maszyn.

Dochodzenie w tym kierunku prowadzi specjalnie wyłoniona komisja.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili udało się ustalić nazwisko kobiety, która ratując się przed śmiercią w morzu ognia wyskoczyła z okna II piętra.

Okazała się nią mianowicie Wanda Szreder, robotnica, zamieszkała przy ulicy Kilińskiego 87. Szrederową przewieziono do szpitala okręgowego Kasy Chorych.

Szrederowa poza złamaniem obu nóg odniosła wstrząs mózgu.

Stan robotnicy jest beznadziejny.

4.202.050 osób.
Liczba ludności Berlina.

Berlin, 30 czerwca. (Tel. wł.) Według ostatniego spisu ludności liczba mieszkańców Berlina wynosi dokładnie 4.202.050 osób, z czego 1.936.860 mężczyzn i 2.265.190 kobiet.

Śmierć w drodze do kościoła.
Mokry konar zabił wieśniaka.

Warszawa, 30.6. Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj w lesie Jabłonowskim wpobliżu Zegrza. Mieszkaniec wsi Michałów

62-letni Andrzej Nowakowski

idąc do kościoła lasem spostrzegł na przewodnikach elektrycznych zwisającą gałąź. Nowakowski chcąc ją usunąć dotknął się mokrego konaru i uległ porażeniu. Znaleziono go bez życia.

—oOo—

8000 dolarów w spadku
otrzyma rodzina Wojtczaków w Kaliszu.

Kalisz, 30 czerwca. Rodzina Wojtczaków w Kaliszu otrzymała wiadomość, że w dniu 8 kwietnia r. b. zmarła w Ameryce (Brooklyn N. J.) ś. p. Marja Wojtczak, która cały swój majątek, oszacowany

na sumę 8.000 dol., amer.

zapisała na rzecz rodziców swoich Łukasza i Marji Wojtczaków oraz siostrze Anieli Wilczóra i bratu Józefowi Wojtczakowi, zam. w Kaliszu, przy ul. Skarszewskiej 7. Część spadku przypada również bratu zmarłej, Stefanowi Wojtczakowi, zam. w Brooklynie.

Postępowanie spadkowe skierowane już zostało na właściwą drogę.

—oOo—

Samochód ciężarowy wpadł na wóz.
Jedna osoba ranna.

Łódź, 30 czerwca. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych na szosie pod Uniejowem wydarzył się tragiczny wypadek. Samochód ciężarowy, prowadzony przez szofera Jana Wilczkowskiego, zamieszkałego w Koninie, najechał na jadący przed nim wóz. Skutki zderzenia były tragiczne.

Wyrzucony siłą zderzenia z wozu woznica niejaki Kazimierz Mielnicki, zamieszkały we wsi Skromiszew, powiatu kutnowskiego, wpadł pod koła własnego wozu, odnosząc złamanie kilku żeber. Ofiarę tragicznego wypadku przewieziono na kurację do szpitala. Stan Mielnickiego jest groźny.

Szofera Wilczkowskiego zatrzymano do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

Sztekker zdobył pierwszą nagrodę.
Cyrk wyjechał do Katowic.

Łódź, 30 czerwca. W ostatnim dniu turnieju walk zapaśniczych w cyrku sportowym mistrz świata Sztekker w walce z Raago o pierwsze miejsce zwyciężył młynkiem w 37 minucie.

O trzecie miejsce walczyli Grabowski—Krauzer: obaj zapaśnicy męczyli się wzajemnie „kluczami", wreszcie Grabowskiemu udaje się schwycić Krauzera w nelson.

Piąte miejsce zajął Kwariani, który pokonał kontraatakiem Kawana. Sztekkerowi podczas wręczania nagród zarzucono kwiatami.

DO KATOWIC.

Katowice, 30 czerwca. Do Katowic przybył Cyrk Sportowy, na arenie którego rozpocznie się kilkunastodniowy międzynarodowy turniej walk zapaśniczych o puhar miasta Katowic.

—oOo—

Życie Pabjanic.

Fala kradzieży w Pabjanicach.
Co kradną złodzieje?

Pabjanice, dnia 30.6.

W ostatnich czasach liczba kradzieży w Pabjanicach wzrosła do zastraszających wprost rozmiarów. Nigdy jeszcze kronika policyjna nie notowała tylu wypadków kradzieży. Oto co kradną złodzieje pabjaniccy:

ROWERY.

Ze składu węgla i drzewa Braci Kaźmarków w Pabjanicach przy ul. Zamkowej 45 niewykryci dotychczas złoczyńcy skradli dwa nowe rowery (balony) wartości ogólnej zł. 440. Rowery znajdowały się zamknięte w składzie. Złodzieje dostali się na posesję przez płot, następnie wyłamali kłódkę i rowery uprowadzili, nie pozostawiając po sobie śladów.

KURY.

W nocy dnia onegdajszego dostali się złodzieje do komórki dozorcy domu przy ulicy Św. Jana 19 — Kłosa skąd skradli kilka kur wartości kilkunastu złotych.

Drzwi wejściowe od bramy złoczyńcy otworzyli wytrychami, lub kluczami podrobionemi i w ten sposób dostali się na podwórze domu.

Kłódkę od komórki wyłamali i tą samą drogą ulotnili się w niewiadomym kierunku.

GARDEROBA.

Do mieszkania prywatnego niejakiej Szulcowej przy ul. Św. Jana 21 podczas nieobecności właścicielki, która udała się na jarmark, w godzinach rannych dostał się nieznany osobnik i korzystając z tego, że w sąsiednich mieszkaniach nie było, skradł w gotówce zł. 40, — platery, garderobę i nową bieliznę — wszystko wartości 100 złotych. Złodziej najkosztowniejsze przedmioty, które najkosztowniejsze i najspokojniej nie zatrzymany przez nikogo z mieszkańców dostał się na ulicę, poczem znikł jak kamfora.

We wszystkich wypadkach policja wszczęła energiczne śledztwo.

(—) Dziś od rana krążyły w Berlinie najbardziej sensacyjne pogłoski o sytuacji politycznej w kraju.

Nagle, w godzinach przedwieczornych, główna kwatera partji narodowo-socjalistycznej wydała następujący komunikat:

Byli towarzysze partyjni: kpt. Koseman, kpt. v. Markwitz, kpt. Wolf i kpt. dr. Cucker, usiłowali przez nacisk w drodze telefonicznej i telegraficznej oraz za pośrednictwem kierownictwa okręgowego partji, izb przemysłowych i gospodarczych i t. p. pozbawić naczelnego wodza wolnej decyzji, zostali oni wykluczeni z partji, aresztowani i odstawieni do obozów koncentracyjnych.

Komunikat powyższy poza swą skromną pozornie formą, kryje bardzo głęboką treść.

Czterej przywódcy narodowi, socjalistyczni zamierzali mianowicie aresztować Hitlera.

Wizyta w Białym Domu.

Roosevelt przepada za jajecznicą.

Kłopoty małżonki prezydenta.

Waszyngton, w czerwcu.

Gość, pojawiający się w Białym Domu, przedewszystkiem zostaje przyjęty przez funkcjonarjusza policji, który przekazuje go służącemu Ike Hoover, długoletniemu zarządcy służby każdorazowego prezydenta, a następnie windą dostaje się na drugie piętro, gdzie mieszczą się prywatne apartamenta prezydenta.

Wielki, jasny hul zajmuje całą szerokość domu, i stąd otwierają się drzwi do wszystkich pokojów.

Panią Roosevelt zastaliśmy przy biurku, w stroju do konnej jazdy, zajętą załatwianiem korespondencji z prywatną sekretarką, notującą dyspozycje jej na bloku.

Po przywitaniu się z nami, p. Roosevelt załatwiła jeszcze kilka listów, tłumacząc się

nawałem korespondencji.

W międzyczasie zdolaliśmy obejrzeć z okien widok ogrodu z pomnikiem Waszyngtona i zorjentować się w otoczeniu pokoju, na którego grubym dywanie leżał Meggie, szkocki terjer żony prezydenta.

— Zapewne chodzi panom oto, w jaki sposób zarządzam Białym Domem? — uśmiechnęła się Mrs. Roosevelt, zwracając się do nas. — Biały Dom stanowi własność narodową i nie jest rzeczą małej wagi zamieszkać w nim, jako żona prezydenta.

Starałam się zawsze nadać memu otoczeniu charakter swojski i wrażenie wygody. Chodzi o wpływ duchowej atmosfery domu na gości. Wymaga to uwzględnienia indywidualnych cech gościa, to też trzeba poświęcić wiele czasu, aby wszyscy czuli się,

jak u siebie w domu.

Lecz cel ten osiągnąć można przy dobrych chęciach.

„Początkowo miałam pewne trudności z wypróbowaniem rozkładu pokojów. Pierwotnie urządziłam swoją sypialnię w tym pokoju, lecz rozmiar jego zawiele pochłaniał mi czasu przy ubieraniu, a czas jest ważnym czynnikiem w życiu prezydenta. Trzeba oszczędzać go. Dzieci moje są dorosłe i prowadzą własny tryb życia. Pomimo to staram się zawsze móc poświęcić im trochę czasu, gdy tego zapragną.

„Obowiązki moje, jako żony prezydenta, są bardzo liczne. Przedewszystkiem mam zobowiązania towarzyskie, a należytem ich wypełnieniem, ku ogólnemu zadowoleniu, okazać mogę mężowi największą przysługę,

w imię dobra kraju.

„W pierwszych czasach po przybyciu do Waszyngtonu było nam bardzo trudno wprowadzić unormowany tryb życia do Białego Domu ze względu na ciekawość ludzi, przerywających nam zajęcia i wciskających się przemocą w nasze życie prywatne. Ten stan rzeczy uległ zmianie na lepsze.

„Przeważnie jadamy pierwsze śniadanie wszyscy razem o 8 i pół. Tylko w wypadku choroby pacjent zostaje w swoim pokoju. Po śniadaniu konferuję z zarządcą personelu służbowego i z nim omawiam przewidywane na dzień bieżący przyjęcia, wydając dyspozycje co do poszczególnych gości. Zarazem odbieram sprawozdania o personelu. Również informuję zarządcę o miejscu pobytu członków rodziny, by w potrzebie można było szybko skomunikować się z nimi.

„Ponadto codziennie odbywam konferencję z moją gospodynią, której zadanie i

obowiązki są bardzo trudne

w takim domu, jak nasz. Przedstawia mi jadłospisy, zawsze przygotowane na większą ilość niespodziewanych gości. Mrs. Nesbitt składa mi sprawozdanie z wydatków, bym zorjentować się mogła, czy nie przekraczają ram naszego budżetu. Staram się także znaleźć czas, by obejść dom.

Jest również obowiązkiem gospodyni dbać o dobro służby. Większość personelu służbowego nocuje poza domem, z wyjątkiem kamerdynera męża, mojej garderobianej i dwóch służących. Pokoje ich mieszczą się na trzeciem piętrze. Na parterze znajduje się biuro Mrs. Nesbitt, która również prowadzi książkowość, oraz biuro urzędnika dla przyjęć.

Mrs. Roosevelt

wzięła do ręki kartę.

„Proszę zobaczyć jadłospis dzisiejszego dnia, — rzekła. — Śniadanie: kleik, jaja sadzone na słoninie, owoce i kawa. Lunch: Sos pomidorowy, cocktail, zimne mięsiwo, kartofle i groszek, sałata owocowa, krem i kawa. Popołudniowa herbata: Marmelada, ser, kanapki z ananasem, ciasteczka, herbata. Obiad: zupa jarzynowa, roast beef, cebula, szpinak, sałatka francuska, tort poziomkowy i kawa".

Na pytanie o ulubioną potrawę prezydenta, pani Roosevelt odpowiedziała z uśmiechem: „Jajecznica". —

Dodała: „Jadłby ją przy każdym posiłku".

— Czy pani decyduje o wydatkach na dom?

— Prezydent wyznacza sumę maksymalną, ja zaś rozkładam wydatki. Nie ośmieliłabym się nigdy zabierać mu drogiego czasu na podobne szczegóły.

„Proszę nie sądzić, że chciałabym przepisywać kobietom amerykańskim

wzorowanie się na mnie.

Same wiedzą, co robić mają. Raczej pragnęłabym naśladować je i wprowadzić do Białego Domu godność i prostotę, jakie cechowały życie naszego kraju w pierwszym okresie republiki".

El.

—oOo—

Jamborée w Szkocji.



Lord Baden Povel na inspekcji harcerskiego obozu w Perth w Szkocji.

Kto mówi o rewizji traktatów - ten mówi wojna.

Zamiast spadku - Kara więzienia.

Student nie spełnił warunków.

Przed paru laty zdarzył się w Anglji oryginalny wypadek: pewna studentka znalazła między dwiema kartkami pewnej nudnej książki botanicznej wklejony testament autora, który rozporządzał całym swoim majątkiem na korzyść tego, kto znajdzie ten dokument, czytając owo suche dzieło naukowe.

Podobny wypadek zanotowano w tych dniach w Pittsburgu. Pewien student, nazwiskiem William Spruce, który

nie należał do ludzi

całkiem uczciwych i już przed kilku laty był karany za kradzież, zgłaszał pretensje do spadku po zmarłym L. Withmanie. Spadek nie był zbyt wielki: wynosił 1250 dolarów, ale wszyscy dziwili się, skąd biedny student doszedł do posiadania testamentu. Oto co się okazało:

Student Spruce przywłaszczył sobie starożytny testament buddyjski, który stanowił własność bibljoteki publicznej, sądził bowiem, że uda mu się sprzedać

tę wartościową książkę

za parę centów antykwarjuszowi. Nie zdążył jednak sprzedać książeczki. Pewnego wieczora, przerzucając ją, znalazł między dwoma stronicami ów testament. Zmarły dziwak L. Withman obdarowuje znalazcę całym swoim majątkiem z zastrzeżeniem, że ma się

stać wyznawcą buddyzmu.

Gdyby znalazca wyznawał inną religię, ofiarodawca rozkazuje mu oddać cały odziedziczony majątek we władanie buddystów. Student nie spełnił żadnej z tych alternatyw. Obecnie został uwięziony, a sąd rozstrzygnie, komu ma przypaść spadek: czy bibljotece, która postępowała w myśl nakazów ofiarodawcy, ponieważ trzymała takie książki,

czy też sekcie buddystów.

Studenta oczekuje zamiast spadku — kara więzienia.

—oOo—

Wielka tajemnica Hiszpanki.

Spóźnione żale rzeźnika.

Pewna Hiszpanka, Consuela Santa Espinas, nawiązała stosunki z swoim rodakiem, rzeźnikiem Emilem Pindell z francuskiej miejscowości Perpiguan i zdradziła mu swoją wielką „tajemnicę". Oświadczyła mu, że zna koło miejscowości Gerona w Hiszpanji skrytkę, w której znajduje się wielki skarb dawnych królów Majorki, składający się ze złotych monet wielkiej wartości. Ale do wydobycia tego skarbu

potrzebne są pieniądze,

a przedewszystkiem liczne msze, aby przebłagać duchy umarłych, czuwające nad skarbem. Rzeźnik uwierzył swojej kochance i wręczył jej sukcesywnie kwotę 220.000 franków. Kiedy był już zupełnie zrujnowany, zwrócił się do swojego brata, który ofiarował na ten cel

dalszych 280.000 franków.

Obaj bracia udali się następnie do Hiszpanji, gdzie stwierdzili z przerażeniem, że padli ofiarą oszustwa. Hiszpankę aresztowano. Twierdzi ona, że pieniądze otrzymała od obu braci tytułem bezterminowej pożyczki i że nie obiecywała im niczego. Sprawa znajdzie się niebawem w sądzie.

—oOo—

Podejrzliwy następca tronu.

Pochód w małem mieście.

Bukareszteńskie pisma zamieszczają zabawną historję, jaka zdarzyła się podczas wizyty króla Karola i następcy tronu, Michała w mieście Orawicy, gdzie król z synem zatrzymali się w podróży do Banatu. Włościaństwo urządziło w Orawicy pochód, któremu przypatrywał się również następca tronu. Książę, który widowiskiem tem wkrótce się znudził, nagle zwrócił się do ministra spraw wojskowych Gustiego:

— Panie Gusti, tu jest jakiś podstęp!

— Dlaczego podstęp? — zapytał zakłopotany minister.

— Widzi pan, jest ich tu

zbyt dużo

odpowiedział młodociany następca tronu. — Myślę że są to jedni i ci sami ludzie i że defilują przed nami dwa razy.

— To niemożliwe — powiada minister Gusti — tem bardziej, że Orawica ma tylko jedną ulicę tak, że nie mogę przyjść bocznemi ulicami, aby znów pokazać się na ulicy głównej.

— W takim razie jest tu inny podstęp!

— Jakiż to może być inny podstęp!

— Myślę, że są to ci sami ludzie i że odchodzą za domy i tam się przebierają!

Bezskutecznie starał się minister przekonać następcy tronu, że ani takie przypuszczenia nie są prawdziwe i następca tronu wyjechał z Orawicy w przekonaniu, że przecież w tem był jakiś podstęp.

Jadwiga El. Zlasnowska.

DZIECI INSTYNKTU

Powieść z niedawnej przeszłości.

14

Nie chcę doczekać tego. Wiesz, Karolku, często budzę się we śnie raptownie, jakby mnie kto zbudził, zimnym potem oblana i zdaje mi się, że z pokoju Mamy, obok mojego, wychodzi jakieś widmo. Ma okropną, potworną twarz, skrwawione ręce i... jest mężczyzną. Napewno, wiem napewno...

— Alu, tyś chora — leczyć cię powinni.

Chwyciła się jego ręki i przytuliła do niej głowę.

— Karolku, prosiła szeptem, nie mów o tem nikomu, boję się. Wiadomość ta mogłaby prędzej jeszcze wywołać nieszczęście.

— Widzę ze smutkiem, Alu, że jesteś przesadna — kto cię tego nauczył, pewnie stara Nastka.

— Niedawno miałam sen, straszny. Śniłam, że Miś szedł jakąś rozległą, ciemną doliną, pomiędzy czarnemi skałami. Na skale, jak kasztelanka na wieży zamku, stała Ania, twoja siostra; śmiała się i wyciągała ręce. On szedł do niej, piął się po czarnych kamieniach — nagle —

— Cóż?

— Skądciś zjawił się jakiś obcy człowiek; twarzy jego nie widziałam, ale czułam, że była straszna. Bałam się poprostu, że gdy ją zobaczę, nie przeżyję tego widoku. Wszystko to doskonale widziałam we śnie. Podstawił nogę Michasiowi — Miś się zachwiał ale nie spadł — piął się dalej; wtem tatuś ze skały podniósł kamień i ....' cisnął nim w Michasia a ten...

Dziewczynka drżała, opowiadając i zaciskała konwulsyjnie rączki.

— Alu, nie kończ, to cię męczy.

Potrząsnęła głową.

— Nie, wolę już powiedzieć: gdy myśle o tem, męczę się więcej... Miś więc uderzony, spadł głową na dół i krwawił, krwawił. Całe morze krwi lało się z jego głowy; krew podpłynęła pod nogi nieznajomego, który śmiał się dziko, strasznie; podnosiła się coraz wyżej aż... zatopiła go... — I już koniec?

— O nie, jeszcze nie koniec, ten był najgorszy. W tem morzu krwi, zjawił się wysoki katafalk z trumną, otoczony zapalonemi świecami. Chciałam zobaczyć, kto leży w trumnie, ale krew broniła przystępu. Przebrnęłam ją, ale całą sukienkę i białe buciki pokrwawiłam. Gdym już była blisko zamknęłam oczy i coś mnie jakby trzymało za włosy, żeby tam, do tej trumny nie zajrzeć. Serce biło mi tak, że chyba na jawie bićby tak nie mogło; musiałoby pęknąć... W trumnie otwartej leżała mamusia....

Ala zakryła oczy i trzęsła się cała, a Karol, przejęty, objął ją i przytulił.

— Uspokój się, najdroższa Alutko: to tylko sen, któżby w sny wierzył. Pozwól mi powiedzieć o nim rodzicom twoim, a choćby tylko ojcu...

— A, nie, nie, nigdy!

— Więc mojej matce: jak przyjedziesz na karnawał do Warszawy, ona weźmie znakomitego doktora od chorób nerwowych: ten cię zbada i uleczy. Ty masz chore nerwy.

— To samo mówił niedawno tatuś do mamy. Myśląc, że nie słyszę: Ona jest chora — to dziecko wyssało chorobę nerwów z ciebie: Istotnie, odrzekła mamusia — byłam bardzo zdenerwowana przed jej urodzeniem — a wiesz dlaczego tak było — Szymonie. Domyślam się że następstwa twojej pierwszej choroby. — Tak, ale nie wiesz wszystkiego: Ala przyszła na świat normalnie, gdy tymczasem Miś; Miś urodził się w siedem miesięcy po naszym ślubie. — Czy to pojmujesz — Szymonie? Wtedy dopiero otworzyły mi się oczy i szukałam objaśnień etc... No, więc co, przerwał tatuś, jakimś dziwnym głosem, Miś był przedwczesny. Dlaczego nie powiedzieliście mi wtedy o tem, czemu kryliście to przede mną — O Szymonie, Szymonie! Nie chcieliśmy cię martwić; takie dzieci zwykle się nie chowają. On zdrów, a tybyś zawczasu się gryzła. Czy ty mówisz mi prawdę, czy mnie nie zwodzisz? — Uspokój się, mówię prawdę — przysięgnij na ten krzyż Zbawiciela! — Nie widziałam, bo drzwi były zamknięte, ale słyszałam jak matka biegła do ściany przy łóżku, jak zerwała z niej stary, naszego rodu, krucyfiks; słyszałam, jak gwóźdź wypadł ze ściany i potoczył się na podłogę. — Ojciec rozgniewał się strasznie; pierwszy raz jak pamiętać mogę, rozgniewał się na mamusię. — Jakto, Agnieszko, więc mi nie wierzysz, więc w oczach twoich mam opinję kłamcy; więc aż Boga ukrzyżowanego wzywasz na świadectwo słów moich? Nie grzesz, nie grzesz, niewiasto, żeby się ten Bóg srogo nie pokarał. Wtedy mateczka wybuchnęła płaczem i, szlochając głośno, całowała ręce tatusia, przepraszając go i dziękując, ale za co, to nie wiem. I tak nie bardzo rozumiałam całą tę scenę.

— W istocie, bardzo dziwna, rzekł zamyślony Karol. Lepiej, Alu, nie badaj. To pewnie nic ważnego nie znaczy. Rodzice nie wszystko mogą nam tłumaczyć ze względu na wiek nasz i niedoświadczenie. A jeśli to jaka rodzinna tajemnica, może lepiej jej nie znać.

Tak mówił, ale jej ani siebie nie uspokoił.

Tajemnica więc unosiła się nad domem Polanowskich. — Byle cieniem swym nie ogarnęła Ali. — To było największą troską Karola. Wolał tej tajemnicy nie badać. Bo — nużby...

Karol znał już potrochu życie, a to, co z ust niewinnych dziewczęcia usłyszał, dawało mu do myślenia.

Myśli te odrzucał od siebie ze względu na swą małą przyjaciółkę. Ją, ją, przedewszystkiem, trzeba było chronić i strzec od niespodzianek, wszelkich tajemnic —

Bo rozumiał, że takie niespodzianki nigdy nie są błogosławione.

Noszą one w swej tajemniczej głębi najczęściej ból jakiegoś zawodu, nierzadko hańbę a zawsze nieszczęście.

*

Zebranie młodzieży u państwa Dabskich było w komplecie, gdy Michał Polanowski wszedł do salonu.

Otoczono go, witając z entuzjazmem. Wodzem był on tej młodzieży, która się oto zebrała, żeby radzić nad... losem kraju...

Dzieci,. kierujące nawą ojczyzny!

Cóż więc stało się z dorosłymi? z mądrymi starcami, którzy jak niegdyś w Atenach, powinniby byli ster społeczeństwa polskiego ująć w ręce? Dorośli wahali się lub posyłali noty do tych, którzy z tych not starcy tchórzliwie stawiali opór wszelkim zakusom zmiany.

Młodzież więc ujęła w ręce ster, który wypadł z rąk doświadczonych marynarzy, i nawę ojczyzny wiodła ku jasnemu brzegowi.

Opierano się jej jeszcze bo obawiano się, czy nie wiedzie jej ku przepaści: Opierano się ze wszelkich starczych sił t. z. rozsądku politycznego. Ale ona potężna pędem skrzydeł twórczych instynktu, który mierzy siły na zamiary, niepomna na nic, całą młodzieńczą mocą dłoni parła łódź naprzód.

Gwoli temu pędowi zebrano się teraz u państwa Dabskich, aby ostatecznie omówić sprawę nauki szkolnej: w jakim mianowicie słuchać jej języku, czy obcym, który przedmiot suchy czynił i zrozumialszym, czy rodzinnym, z mlekiem piersi matczynej wyssanym, który ciężar zdobywanej wiedzy czynił bez porównania lżejszym a myśl przezroczystszą, zrozumialszą, łatwiejszą do wchłonięcia.

I nietylko o to chodziło.

Chciano zmusić niejako odnośne potęgi do przyznania młodzieży praw do tego, co, jak oddech i pożywienie, jest przyrodzoną własnością każdego człowieka; każdego stworzenia, boć każde ma swoją własną mowę.

Praw do dźwięków rodzinnej z pokolenia na pokolenie rozwojowo kształtującej się mowy.

Niestety, nie wiedziano jeszcze, że potęga, stawiająca opór nie ulegnie pod naciskiem słuszności, że żądania najsprawiedliwsze weźmie za bunt przeciw niej i, jak bunt, ukarze; nie wiedziano że to, co słuszne najtrudniej osiągnąć choć doświadczenie dziejów powinno ich było tego nauczyć: że siła wyższa z zaślepieniem najzupełniejszem odpychała wyciągające się do niej młode ramiona.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Komisja porozumiewawcza siedmiu warszawskich szkół wyższych, liczących 18.000 młodzieży, zwróciła się do magistratu z prośbą o obniżenie opłat w miejskich szpitalach i sanatorjach dla studenckich kas chorych. Magistrat obniży te opłaty do 85 proc. taryfy szpitalnej dla mieszkańców m. stoł. Warszawy.

* * *

W okresie lepszej konjunktury gospodarczej władze miejskie w Warszawie nie zwracały uwagi na przynależność gminną przyjmowanych do szpitali, zakładów opiekuńczych i przytułków. Był to okres, kiedy nie odczuwano braku funduszów i wobec tego uczucia filantropji i chęci przyjścia każdemu z pomocą nie były hamowane przez wyrachowanie i kalkulację. Wobec pogorszenia się sytuacji i wprowadzenia oszczędności do budżetu miejskiego, zwrócono uwagę na brak kontroli przy przyjmowaniu chorych do szpitali. Obecnie kontrola taka istnieje. Pochodzący z gmin obcych przyjmowani są do szpitali stołecznych po wpłaceniu należności, albo po przedstawieniu zaświadczenia z obcej gminy, że pokryje należność, o ile nie zapłaci sam chory. W ten sposób zmniejszył się napływ chorych z prowincji do szpitali stołecznych. Należy bowiem zaznaczyć, że w okresie przedwojennym około 60 proc. chorych w szpitalach warszawskich pochodziło z poza stolicy. Co się tyczy przyjmowania starców i kalek do zakładów opiekuńczych, przyjmuje się tylko takich, którzy nie mają rodzin i wobec tego, według ustawy, mają prawo do opieki gminy, niezdolni do pracy muszą przedstawić zaświadczenie lekarza, stwierdzające niezdolność do pracy. Dodać należy, że stacje opieki społecznej prowadzą dochodzenia w każdym poszczególnym przypadku.

* * *

Na ostatniem posiedzeniu Komitetu rozbudowy m. stoł. Warszawy przyznano 61 dalszych pożyczek na drobne budownictwo mieszkaniowe drewniane i murowane. Dotąd przyznano ogółem 635 pożyczek na ogólną sumę 2.306.000 złotych. Z przyznanego kredytu tegorocznego pozostaje jeszcze do podziału 91.000 zł.

* * *

Prezydjum magistratu rozpatrzyło przychylnie podanie Związku Związków Właścicieli Przedsiębiorstw Autobusowych w sprawie budowy dworca autobusowego na Placu Broni, którego brak daje się dotkliwie odczuwać licznym pasażerom autobusów, odchodzących w liczbie kilkudziesięciu codziennie z Pl. Broni. Mimo, że od tego czasu upłynęło już kilka miesięcy, dotąd nie można rozpocząć budowy dworcu, gdyż nie załatwiono ostatecznych formalności. Dzięki temu marnuje się sezon budowlany, a zebrane fundusze leżą bezużytecznie, a pasażerowie narażeni są w dalszym ciągu na niedogodności związane z brakiem dworca.

KRATECZKI.

MENACHEM — PECH.

Połamane łóżka.

Niech nam się zdaje, że lato jest. Ostatecznie to jest wszystko co możemy w obecnej sytuacji zróbić. Możemy już również pytać znajomych, którzy już odbyli urlop, jak się bawili. Spytałem nawet wczoraj pewnego znajomego:

— Jak się pan bawił podczas miesięcznego odpoczynku?

— Ja żadnego odpoczynku nie miałem..

— Jakto, przecież pańska żona cały miesiąc była sama w Krynicy?

Można również latem podsłuchać w Helenowie, czy na innej zielonej trawce interesujących dialogów, w rodzaju:

— O rany, panie Ignacz, co pan robi?! Bo się pogniewam!

— No, no, tylko niech panna nie krzyczy, bo sobie pójdę.

Swoją drogą „pan Ignacz" zna kobiety, ho-ho! Ale dzisiaj postanowiłem ani słówkiem nie wspominać o kobiecie, chcę bowiem odpocząć. Zresztą w takich smutnych czasach nie wypada nawet mówić o rzeczy tak ponurej jak sprawa kobieca. Wogóle przez dłuższy okres czasu, przynajmniej przez rok ani jednem słówkiem nie wspomnę o kobiecie.. Bo i poco? My mężczyźni i tak wiemy o niej aż za dużo,kobieta o sobie również chyba wszystko wie, poco więc mają inni także wiedzieć?

Te względy spowodowały, że postanowiłem dzisiejszy traktat poświęcić zagadnieniom

zupełnie innej natury.

zagadnieniom ważkim, o doniosłem znaczeniu dziejowem, mianowicie wodzie sodowej. Dochodzę mianowicie do wniosku, że najlepszym interesem obecnych czasów musi być budka, albo okno z sodową wodą. Na każdym bowiem kroku, każdy skład apteczny i skład manufaktura każda cukiernia i restauracja, każdy składzik śledzi wędzonych, nieomal każdy bank, posiadający wystawowe okno uliczne otwiera tam „przedsiębiorstwo" z wodą sodową.

Jaki jest zarobek na wodzie sodowej? Jeśli ja otworzę budkę z wodą, nie wątpię, że co najmniej połowa ludności naszego miasta będzie się poiła właśnie u mnie, a

nie u konkurencji.

Wobec tego, że Łódź posiada 620 tysięcy „głów" a raczej ust do picia, liczbę moich klientów mogę, skromnie licząc określić na 200 tysięcy. Każdy klient wypije przeciętnie w ciągu dnia tylko dwie szklanki wody z sokiem po 20 groszy, co w sumie daje dzienny targ 40 tysięcy złotych. Z tego koszt faktyczny wody i „soku" malinowego wyniesie jakie 3—4 złote, a więc czysty zysk dzienny złotych 39.996. — Jest to zysk bardzo ładny i bezwzględnie w myśl tej kalkulacji lepiej sie kalkuluje sprzedawać wodę sodową niż prowadzić np., bank.

Widzimy z powyższego jaskrawego przykładu, że pieniądz

leży na ulicy.

Trzeba go tylko umieć zauważyć i podnieść.

Ale w którem miejscu on, u licha, leży?!

STOLARZ.

Menachem Finkstein. Gdyby ktoś zamiast tych dwóch słów powiedział jedno tylko słowo: pech, znaczenie byłoby to samo. Menachem Finkstein i pech — to pojęcia złączone ze sobą nierozerwalnie. Pech prześladował Menachema od samego początku jego istnienia. Właściciwie Menachem miał przyjść na świat jako syn Morgana i tylko dzięki swojemu pechowi urodził się jako syn starego Finksteina. Wraz z przyjściem na świat Menachema zaczął się okres, wieloletnni okres pecha dla całej rodziny Finksteinów. Tata Finkstein stracił pieniądze na jakimś interesie, mama Finkstein chorowała, wszystkie inne bliższe i dalsze odskocznie rodu Finksteinów również twierdziły, że życie nie jest romansem.

Te warunki spowodowały, że Menachem niczego się na nauczył, nic nie umiał i mimo to chciał żyć. Nie jest to życzenie takie łatwe do wykonania, jakby się to komu mogło wydawać. Menachem Finkstein wie o tem bardzo dobrze. Mimo że Menachem nic nie umiał., postanowił zostać stolarzem.

W tym charakterze zobowiązał się 17 lutego odświeżyć meble Romana Wiśniewskiego zamieszkałego przy ulicy Gdańskiej. Pech chciał, że Menachem majstrując koło łóżek

uszkodził je

i w obawie przed konsekwencją oświadczył, że wychodzi na chwilę po jakieś narzędzie i — więcej nie wrócił.

Gdy Wiśniewski spostrzegł poważne uszkodzenie mebli i gdy Finkstein w ciągu kilku godzin nie wracał, zameldował o wszystkiem policji.

Sąd Grodzki skazał Menachema Finksteina na 7 dni aresztu..

Jerzy Krzecki.

Ładne tancerki, czarna kawa, likierek i papierosy.

Warszawa, 30 czerwca. Wśród rozlicznych projektów na przyszły sezon teatralny — znajduje się również plan otwarcia w Warszawie nowego zupełnie typu teatru o charakterze klubowym.

Z zamiarem tym nosi się jeden z najwybitniejszych reżyserów i conferencierów rewjowych. Wstęp do tego teatru przeznaczonego

dla elity towarzyskiej

byłby możliwy tylko za zaproszeniem, przyczem w cenie biletu mieściłby się już poczęstunek, czarna kawa z likierem i papierosami...

W sali teatralnej najwyżej na 200 miejsc, zamiast zwykłych krzeseł umieszczonoby wygodne fotele klubowe, a przedstawienie przy udziale najwybitniejszych sił artystycznych odbywałoby się w atmosferze wykwintnego

towarzyskiego zebrania.

W przerwach dancing przy dźwiękach doskonałej orkiestry. Teatr taki miałby nosić nazwę „Intymnego". W jakim jednak będzie mieścić się lokalu — dotychczas niewiadomo.

Dzieje pięknej Teofili

Zmieniała mężów niczem rękawiczki.

Ze Lwowa donoszą:

Przed sądem Okręgowym odbyła się bardzo ciekawa rozprawa przeciwko Teofili Harlender zamężnej Pischel vel Emilji Bronisławie Harlender zamężnej Kotyńskiej zamieszkałej obecnie w Gdyni przy ul.. Portowej. P. Teofila Harlender w dniu 26 lutego 1922 w Mościskach zawarła w kościele parafjalnym małżeństwo z Maksymiljanem Pischlem zamieszkałym w Mościskach.

W 1926 roku przyjechała p. Pischlowa do Lwowa tu poznała p. Stefana Kotyńskiego zamieszkałego przy ulicy Nabielaka 5. P. Kotyńskiemu nic nie mówiła,

że jest mężatką,

zamieszkała z nim i po pewnym czasie powiła syna. Po urodzeniu się dziecka Pischlowa zażądała od Kotyńskiego, żeby się z nią ożenił, ten ze względu na dziecko zgodził się na jej prośbę. Pischlowa wyjechała do Mostów i wróciwszy do Lwowa przedłożyła w parafji Marji Magdaleny metrykę chrztu na nazwisko Emilji Bronisławy Harlender i 4 października 1927 wzięła ślub z p. Kotyńskim. Po zawarciu małżeństwa żyli jakiś czas ze sobą i Kotyński nie wiedział zupełnie, że żona jego popełniła przestępstwo.

Sprawa dopiero wyszła najaw, kiedy Emilja Bronisława Harlennder kuzynka Teofili Harlender chciała wyjść zamąż. Oświadczono wówczas zdumionej Emilji,

że wyszła już zamąż.

Po dłuższych badaniach okazało się że Teofila Harlender po przybyciu do Mostów Wielkich zabrała kuzynce swojej metrykę i na podstawie tej metryki wyszła zamąż za Kotyńskiego.

Pischlowa vel Kotyńska została przez prokuraturę pociągnięta do odpowiedzialności i stanęła przed trybunałem karnym. Trybunał uwolnił ją od kary i winy.

W kilka miesięcy później Pischlowa uciekła od Kotyńskiego i mieszka obecnie w Gdyni z trzecim jakimś osobnikiem.

Kotyński wniósł do sądu cywilnego skargę o uznane małżeństwa zawartego z Pischlową za nieważne sad przychylił się do jego prośby i małżeństwo unieważnił.

Zły duch w pięknem ciele.

Trucizna w serze i kawie.

Z Kołomyi donoszą:

Odpowiadali przed sądem przysięgłych w Kołomyi za zbrodnię usiłowanego morderstwa przez otrucie Anna Kaczanowska i Michał Żybczyn. Historja Anny jest jakby wykrojona z pornograficznej powieści.

Wyszła ona zamąż w 1924 r. jako 17-letnia dziewczyna. Mając szalony temperament, zaczęła zdradzać już wkrótce po ślubie męża Romana, choć jest on mężczyzną

wcale do rzeczy.

Okazał to zresztą, gdy złapał żonę na gorącym uczynku z przystojnym młodzieńcem. Porachował kości gachowi, a niewiernej wybił 4 zęby.

Przebaczył jej jednak szybko i wynagrodził oszpecenie złotemi zębami. Cała przygoda nie opamiętała jednak kobiety. Przyjmowała chętnie zaloty i grzeszyła. Kłótnie i bójki w domu powtarzały się systematycznie. Roman kochał jednak żonę głęboko i ciągle jej

przebaczał.

Wreszcie na drodze Anny znalazł się łotr z pod ciemnej gwiazdy: alfons, złodziej i oszust w jednej osobie, 25-letni Michał Żybczyn. Sięgnął on równocześnie po piękną kobietę i majątek jej męża. Rozkochawszy Annę umiejętnie, namówił ją do otrucia Romana i dostarczył jej strychniny. Kobieta zaprawiła straszną trucizną ser i kawę. — Mąż odsunął gorzki ser, ale

wypił kawę

i odrazu zwalił się wśród strasznych boleści na podłogę.

Śmierć zdawała się być nieuchronną. Analiza wymiotów wykazała, że w kawie znajdowała się doza trucizny, wystarczająca do otrucia całej gromady ludzi. Ale Roman Kaczorowski miał końskie zdrowie i po miesiącach wylizał się z choroby. Na rozprawie był świadkiem prokuratorskim. Dziwnym świadkiem, bo zapowiedział, że przebacza żonie, gdyż ją kocha. Żybczyna skazano na 9 lat więzienia, Kaczorowską na 6 lat. Po wyroku Kaczorowski głośno się rozpłakał.

J. SANDY.

BEZROBOTNY.

Był młodzieńcem dwudziestoletnim, który nigdy jeszcze nie pracował...

Wobec tego miał delikatne, niemal dziewczęce ręce, co budziło niezadowolenie jego ojca, człowieka dawnej daty. Sarkał często:

To wstyd, naprawdę! Na twojem miejscu ukrywałbym te ręce jak hańbiącą chorobę.

Młody chłopiec odpowiadał beztrosko wirując palcami:

— Trudno. Niema w tem mojej winy. Brakuje pracy dla wszystkich.

— Trzeba się o nią postarać, do kroćset!!

—Robię to stale.

— Czy być może? Włóczysz się bezczynnie, chodzisz na kieliszek z kompanami, trochę pogadasz i wracasz do domu... A podczas tego, ja — człowiek stary — orać muszę za wszystkich.

— Stać się może, że i ty także stracisz pracę, ojcze! — śmiał się chłopiec, ale bez złośliwości.

— Zamilcz! Nie kracz! Zresztą czas byłby dla mnie odpocząć. Spójrz na ręce moje! Inaczej wyglądają, jak twoje.

Wyciągał do syna ręce zgrubiałe i zczerniałe od pracy, spuchnięte w stawach od artretyzmu. Jeden z palców zakończony był tylko szczątkiem paznogcia, spłaszczony i pokiereszowany .Stare zniszczone ręce starego pracownika, które w ciągu długich lat przyczyniły się do obracania kołowrotu świata. Bowiem przed dziwną epoką, w jakiej żyjemy, świat oto czony był kołem pracowników, którzy pomagali mu do obracania się w nieskończoność: byli ci, co dają chleb innym, ci, co ubierają ludzi, budują im domy, dostarczają rozrywek. A nad nimi ci co kierują tym ruchem. Nigdy koło pracy nie przystawało, a jeżeli wysuwał się z niego jaki pracownik, czynił to tylko po to, by umrzeć.

Szczerze mówiąc, praca była twarda. Jednak przyzwyczajono się do niej. I nie było nic piękniejszego ponad święta dawniejsze, gdy rozpraszały się tłumy robotników, szukając wytchnienia w lasach i ogrodach, pewne, że nazajutrz wróca do umiłowanych warsztatów, zabezpieczających im byt własny i rodzin.

Świat poruszał się rytmem pewnym i miarowym. — „Przy ciężkiej pracy!" — mawiał stary Jaubais. Jednak wobec przymusowej bezczynności syna, innym już okiem spoglądał na ciężar własnej pracy. Szeptał, jakby do siebie:

— Ciężko było. Ale jest coś gorszego jeszcze od ciężkiej pracy: zupełny brak zajęcia.

Pewnego dnia wiosennego, gdy młody Maurycy właśnie skończył dwadzieścia dwa lata, nadszedł list pod jego adresem. Daleki krewny, rolnik, zapraszał go do siebie, do pracy, na okres całego lata, za wynagrodzenie, uwarunkowane jego zdolnością do roboty.

— Trzeba to przyjąć! — oświadczył stary Jaubais — choćby za darmo.

Ciągnął, bowiem od jakiegoś czasu nabrał niechęci do syna:

— Zobaczysz, jak zmienią się twoje delikatne rączki!

Matka, zawsze pokorna i milcząca, oburzyła się tym razem:

— Ręce jego podołają każdej pracy, jak i twoje. Nie jego to wina, że nie ma dotąd zajęcia. Jest zacnym chłopcem.Dlaczego zniechęcasz go? Jest dobrym materjałem na człowieka!

—Nie martw się, mamusiu — uśmiechnął się młodzieniec. — Znam ojca. Wiem, że gniewa się z mego powodu.. Ale to mu przejdzie.

Przyjechał do kuzyna na żniwa. I odrazu porwała go nie siła przypadku tylko, ale rytm upragniony i kojący. Ilekroć zatrzymywał się podczas pracy dla wytchnienia, odzywały się głosy drwiące:

— Hola! paryżaninie! Czy masz włosy na dłoni?

Wracał do zajęcia z pasją i po kilku dniach wykonywał więcej pracy od towarzyszy.

— Po co się tak starasz? — mówił mu obcy robotnik. —Szkodzisz mi tylko. Stary pomyśli, że nic nie robię!

Trudno jednak zatamować znienacka rwący potok lub zatrzymać w oka mgnieniu transmisję fabryczną. Maurycy czuł się odurzony pracą, zmęczeniem, dumą i słońcem. Stwierdził niejasno, że nareszcie zajął właściwe miejsce w nieprzerwanym łańcuchu pracy ludzkiej i przestał być parjasem losu.

Pisał do matki:

„Powiedz ojcu, że orzę, jak szalony, a ręce moje stały się podobne do jego dłoni. Jak miło jest pracować dosyta, gdy ma się lat dwadzieścia!.

Okres młócki zastał go wesołego, uodpornionego silnego na duszy i ciele. Wraz z rozkoszą pracy odkrył słodycz wiejskich dziewcząt, związanych z glebą, idących po wodę do źródła o wieczornej godzinie.

Jedna z nich — Marysia — nie ukrywała przed nim swego pożądania i nie skąpiła mu ust swych, pełnych i mięsistych, jak nieszpułka. Miłosny ich stosunek, wyszpiegowany przez obcego robotnika, budził w jego sercu głuchą zawiść. Myślał tylko o tem, by usunąć mieszczucha o bladej twarzy, przypadającego do gustu wszystkim kobietom.

Prosił więc Maurycego o zastąpienie go przy maszynie, sortującej kłosy i oczyszczającej je z ziarna.

— Nietrudna to praca — rzekł mu.— A tym sposobem nauczysz się wszystkiego Przyda ci się to — zadrwił — gdy będziesz miał własny majątek ziemski.

Nie podejrzewając nic złego, Maurycy ujął wiązkę kłosów, odwiązał słomianą opaskę, i wsunał do rozwartej, rozdygotanej maszyny. Udało mu się to kilkakrotnie więc zachęcony powodzeniem, chciał głębiej wtłoczyć wiązkę wyciągnał rękę, wydał straszliwy okrzyk i stracił przytomność. Raz jeden więcej maszyna pokonała swego pana i zagroziła śmiercią człowiekowi.

Młody człowiek obudził się na łóżku szpitalnem ze zdruzgotaną ręką i ramieniem. Zwolna odzyskiwał świadomość swego otoczenia. Infirmjerka zbliżyła się do niego, pocieszając go.

— Mniejsza o moje cierpienia — rzekł. — Chciałbym jednak móc dokończyć pracę na folwarku.

— Zobaczy się! Zobaczy! — mówiła infirmjerka łagodnie. — Przedewszystkiem odbyć się musi operacja.

Drgnął, otworzył wystraszone oczy i zamknał je ponownie ze znużenia. Operacja? Czyżby chciano — może — odjąć mu rekę, pracowitą rękę o zgrubiałej dłoni, z której ojciec jego byłby tak dumny?

Istotnie odjęto mu rekę do ramienia i sądzono ,że został uratowany, lecz nie poprawiał się wcale. Był blady, niespokojny i nie okazywał żadnego apetytu.

— Zawiele stracił krwi — mówiono. Jedna tylko Marysia wiedziała, o co chodzi.

— Pożera go zmartwienie — tłumaczyła lekarzowi. — Nie będzie już mógł pracować.

Sam Maurycy mówił:

— Nie chcę, by powiadomiono rodziców. Nie życzę sobie, żeby ojciec widział mnie w tym stanie. Wstydzę się. Nie jestem już zdolny do niczego.

Ach! gdyby chociaż wypadek ten zdarzył mu się wcześnie, zanim zakosztował rozkoszy pracy! Byłby zrezygnował, jak tylu innych w jego sytuacji...

Obecnie jednak, gdy otrzymał chrzest pracy i został mężczyzną, nie mógł już pogodzić sie z bezczynnością. Marysia nie podziwiała go więcej, a tylko litowała sie nad nim. Miłość jego umarła. Lepiej samemu umrzeć także...

Ojciec, powiadomiony wreszcie, zastał go w agonji...

— Tatusiu, — szeptał Maurycy — miałem ręce, podobne do twoich... kochałem pracę... to nie była moja wina... mama miała rację.... Rozumiała mnie...., wiedziała, że byłbym także orał... tylko to posiada jakąś wartość...

Stary Jaubais powrócił do swej fabryki, postarzały o lat dwadzieścia. Mówił do towarzyszy:

— Zuch był z niego! Wyszedłby na porządnego człowieka, gdyby żył jeszcze!

Tłum. L. M.

SPORT.

Turyści marzą o lidze.
Niespodzianki w klasie A.

Wczorajsze mecze o mistrzostwo klasy A przyniosły parę niespodziewanych wyników i przyczyniły się do wyświetlenia obecnej sytuacji w walkach o tytuł mistrza i o utrzymanie się w kl. A. Otóż po wczorajszych spotkaniach niemal zapewniony tytuł mistrza ma Union-Touring przed WKS-em i SKS-em zaś w strefie najbardziej zagrożonych znalazł się obecnie obok Makkabi, Hakoah. Wyniki i przebieg spotkań były następujące:

Turyści — W. K. S, 3:0 (1:0).

Turyści mieli jeden z najlepszych dni w obecnym sezonie, demonstrując niezwykle celową grę kombinacyjną. Doskonale spisała się przedewszystkiem pomoc. Atak stosunkowo lepszy był w polu, natomiast pod bramką w decydujących momentach tracił się. Wobec dobrej gry Turystów — gra WKS.-u wypadła naogół blado i tylko pod koniec pierwszej połowy wojskowi potrafili atakować. Najlepszy ich strzelec Stolarski był świetnie kryty przez Chojnackiego, tak, iż mimo przejścia w drugiej połowie na pozycję prawego łącznika nie mógł dojść do gry.

Pierwszy okres gry mija pod znakiem zdecydowanej przewagi Turystów, lecz pierwsza bramka dla nich pada dopiero w 35 min. przez Nykla. Wynik ten utrzymuje się do przerwy, aczkolwiek wojskowym udało się uzyskać parę kornerów. Po przerwie Turyści nadal mają przewagę i uzyskują w 10 i 40 minutach dwie dalsze bramki przez Stawickiego i Nykla. U Turystów, którzy wystąpili bez Kowalskiego wyróżniła się linja pomocy i Królasik, zaś w WKS-sie Lenart i Stolarski. Sędziował p. Piotrowski — Przedmecz rezerw 3:1 dla Turystów.

Ł. K. S. I b. — Hakoah 5:1 (3:1).

W ŁKS-sie wystąpił na obronie Gałecki. W Hakoahu brakło Kahana i Pressera. ŁKS. I b. już od samego początku górował nad przeciwnikiem technicznie i fizycznie, też już w 2-ej min. uzyskał bramkę ze strzału Stępińskiego. Bramka ta zupełnie zdeprymowała Hakoah, który zaczął grać zupełnie bezmyślnie i tchórzliwie. W 14-ej minucie ŁKS. zdobywa drugą bramkę ze strzału Feji, w minutę później Tadeusiewicz podwyższa wynik do 3:0. O tej chwili gra przybiera charakter brutalny. Sędzia usuwa z boiska Cyglera i Hakoah gra w dziesiątkę. W 36 min. Hakoah uzyskuje z rzutu karnego, egzekwowanego przez Koplewicza honorową bramkę.

Po przerwie w 6 min. Feja z przeboju zdobywa czwartą bramkę i w trzy min. później Radomski z rzutu karnego strzela ostatnią bramkę meczu. Zawody jednak nie zostały dokończone, albowiem wskutek opuszczenia boiska przez trzech graczy Hakoahu sędzia odgwizdał zawody.

Sędziował p. Dowbór. Przedmecz rezerw 2:2.

Wima — Makabi 4:1 (2:1).

Mecz rozegrany w dniu wczorajszym na boisku Union-Touring zakończył się zdecydowanem zwycięstwem, Wimy, która przeważała nad przeciwnikiem i miała znacznie więcej z gry. Wima przez większą część meczu grała w dziesiątkę wskutek kontuzji prawo skrzydłowego. W 10 minucie Wima zdobywa prowadzenie przez Lećmierskiego, jednak Librach strzela dla Makabi bramkę wyrównującą. W dalszym ciągu udaje się Wimie zdobyć znów trzy bramki przez Lećmierskiego (2) i Kowalewskiego 1 i ustalić ostateczny wynik 4:1. Sędziował p. Wardęszkiewicz. — Przedmecz rezerw 2:0 dla Makabi.

ŁTSG. — SKS. 3:1 (3:1).

Mecz zakończył się nadspodziewanem zwycięstwem ŁTSG. w stosunku 3:1. ŁTSG grało przeciwko SKS-owi b. ambitnie i szczęśliwie. Bramki dla zwycięzcy zdobyli Janaszek, Pogodziński, i Radomski po 1. W. SKS.-ie zawiodła linja ataku i obrona. Sędziował p. Rettig.

TABELA KLASY A.

Klub	Gier	Pkt.	Stos. br.
1 Union Touring	14	22	29:9
2 WKS	14	20	26:15
3 SKS.	13	18	33:14
4 Widzew	13	14	16:17
5 ŁKS Ib	14	12	21:23
6 Wima	13	11	27:26
7 ŁTSG.	13	11	20:22
8 Hakoah	13	10	15:24
9 Makabi	13	2	13:50

Na Kortach przy ul. Wodnej.
Zwycięstwo Union-Touringu.

W dniu wczorajszym odbył się na kortach przy ul. Wodnej towarzyski mecz tennisowy między Union- Touringiem a Łódzkim Lawn Tennis Klubem. Po zaciętej walce mecz zakończył się zwycięstwem tenisistów Union -Touringu w stosunku 4:3. Poszczególne spotkania były następujące gry pojedyńcze panów: A. Grohman (ŁLTK) O. Stetka 6:3, 8:6: Schröder (UT) Stadtländer (ŁLTK) 8:6, 7:5 Schröder —Grohman 5:7, 3:6 Stetka (UT) Stadtländer 6:1, 0:6, 6:3, gra pojedyńcza pań: Stożkowska (ŁLTK) Brauerowa (UT) 6:3, 6:8 6:4; gra mieszana: L. Brauerowa, O Steka — Stożkowska Grohman (ŁLTK) 6:4, 6:0; gra podwójna panów: Schröder, O. Stetka (UT) Grohman, Stadtländer (ŁLTK) 8:6, 9:7. Organizacja zawodów dobra.

Program jutrzejszej imprezy tennisowej na kortach Union-Touringu, w której wezmą udział znakomici tennisiści Legji warszawskiej Tłoczyński i Wittman został ustalony następująco: W grach pojedyńczych w walce pokazowej spotkają się Tłoczyński i Wittman zaś w grze podwójnej para Tłoczyński, Schröder z parą Wittman, O. Stetka. Początek o godzinie 16-ej. Występ Tłoczyńskiego i Wittmana w Łodzi wywołał zrozumiałe zainteresowanie.

Jak się dowiadujemy, Tłoczyński zdecydował się wziąć również udział w meczu drużynowym o mistrzostwo Polski między Union-Touringiem a Legją, który odbędzie się od godziny 9-tej na kortach przy ulicy Wodnej w nadchodzącą niedzielę.

DWIE DRUŻYNY
kandydują do tytułu mistrza.

W dniu wczorajszym odbyły się dalsze rozgrywki o mistrzostwo Łodzi w poszczególnych grach sportowych.

W grach żeńskich odbyć się miały trzy spotkania w hazenę. Tymczasem rozegrany został jedynie jeden mecz pomiędzy drużynami „IKP" a „Zjednoczymi" który przyniósł pewne zwycięstwo drużynie IKP. Obecnie więc Ł. K. S. i IKP. są kandydatami do

tytułu mistrza.

W grach męskich odbyło się tylko jedno spotkanie w szczypiorniaka.

Zwycięstwo odniósł w wysokocyfrowym stosunku zespół IKP. nad rezerwą Harcerzy. W tabeli prowadzi IKP.

W koszykówce największe szanse do tytułu mistrza ma WKS. Coprawda wojskowi mają do rozegrania jeszcze kilka meczy, jednak ze słabemi drużynami, tak że nie należy przewidywać utraty punktów.

Do klasy B, obecnie najpoważniejszym kandydatem jest zespół YMCA, gdyż Geyer odniósł niespodziewanie zwycięstwo nad ŁKS-em.

W klasie B i C nadal pozostaje wszystko bez zmiany.

Poszczególne gry przyniosły następujące wyniki:

Hazena.

IKP. — Zjednoczone 10:3 (3:1), Geyer — HKS· 5:0 (w. o.), Makkabi — Triumph 5:0 (w. o.)

Szczypiorniak.

IKP. — HKS. 10:0 (4:0).

Koszykówka męska kl. A.

Geyer — ŁKS. 30:10, Triumph — Zjednoczone 38:19, WKS. — YMCA. 23:20.

Koszykówka męska kl. B.

S.K·S. — Hakoah 40:6, Makkabi — Orlę 24:8.

Koszykówka męska kl. C.

Sztern — Jutrznia 19:4.

„NAD RANEM"

na ekranach kin: „Metro" i „Adria".

Wiedeń przedwojenny, Wiedeń z operetki Straussa i z nowel Schnitzlera, odżył jeszcze raz na ekranie w wykonaniu zespołu amerykańskiego z Ramonem Novarro na czele.

Temat, zaczerpnięty z noweli Artura Schnitzlera, można streścić

w niewielu słowach:

lekkoduch, porucznik (Ramon Novarro) uwodzi naiwną dziewczynę (Helenę Chandler), a rozstając się z nią nad ranem — popełnia gruby nietakt: kładzie na stoliku banknot. Urażona dziewczyna mści się dotkliwie, darząc swemi względami bogacza (Jean Hearsholt) do którego porucznik przegrywa w karty znaczną sumę. Ponieważ nie może jej spłacić, więc dramat

wisi na włosku:

lekkomyślny oficer ma popełnić samobójstwo. Wszystko jednak kończy się pomyślnie i bohater żeni się z dziewczyną, z którą postąpił tak nie po rycersku.

Ten wątek starej noweli nabrał rumieńców życia dzięki reżyserji oraz grze, pełnej humoru, Ramona Novarro, któremu sekundują bardzo utalentowana Helena Chandler.

Nie pomogli Martyna i Karasiak,
gdy napastnicy zawiedli.

Rozegrany w dniu wczorajszym w Warszawie na stadjonie Legji w obecności 5 tysięcy widzów mecz piłkarski między reprezentacjami Ligi wschodniej i zachodniej, zakończył się dotkliwą

porażką wschodu

w stosunku 5:0 (1:0). W zapowiedzianych składach drużyn nastąpiły pewne zmiany gdyż w zespole wschodnim zamiast Szallera wystąpił w pomocy Nowakowski a zamiast Rusinka w ataku Przeździecki, natomiast w zespole zachodu obrońcę, Pychowskiego zastąpił Wadas z Ruchu. Naogół „Zachód" górował nad wschodem pod względem

techniki i zgrania.

W drużynie Wschodu zawiódł w zupełności atak. Linja ta grała chaotycznie, a poszczególni napastnicy nie rozumieli się wzajemnie. Szczególnie słabo wypadła

gra Króla.

Nieźle wypadła natomiast gra obrony Wschodu, przyczem Karaś był chwilami lepszy od swego partnera Martyny. Pozatem należałoby wyróżnić pracowitego, doskonałego taktycznie Cebulaka na środku pomocy oraz Nawrota jako

kierownika ataku.

W drużynie Zachodu cały zespół spisał się dobrze i nie było w nim punktów słabych. Początek meczu nie wskazywał bynajmniej na porażkę Wschodu, który miał więcej z gry i kilkakrotnie gościł pod bramką Zachodu. Stopniowo Zachód przejął inicjatywę, by wreszcie w 40 min. zdobyć prowadzenie przez Pazurka. Po przerwie Zachód ma

całkowitą przewagę

i oblega bramkę przeciwnika, zdobywając cztery bramki w 19, 31, 35 i 40 min. przez Urbacha, Artura, Pazurka i Artura. Sędziował p. Przeworski.

Przedmecz zespołów tennisowych Legji i WLTK przyniósł zwycięstwo Legji 4:2.

—xx—

108 klubów.
POLSKI SPORT BOKSERSKI W CYFRACH.

W Polskim Związku Bokserskim zrzeszonych jest obecnie 11 związków okręgowych, a mianowicie:

Białostocki, Krakowski, Lwowski, Lubelski, Łódzki, Pomorski, Poznański, Stanisławowski, Śląski, Warszawski, i Wileński. W stadjum organizacji znajduje się okr. Wołyński z siedzibą w Równem oraz okręg Morski, który według projektu PZB. miałby być wyłączony z Pomorskiego OZB. i zostać samodzielną jednostką administracyjną.

Obecnie zrzeszonych jest we wszystkich Okr. Związkach — 108 klubów, co wykazuje

przyrost za rok ostatni

21 klubów. Liczba zgłoszonych do PZB zawodników wynosi 4·229, co w stosunku do roku ub. stanowi przyrost 933. Przyrost ten był coprawda niemal o 50 proc. mniejszy, niż w roku poprzednim, lecz liczby tegoroczne są więcej realne, ponieważ statystyka z przed roku zawierała również nazwiska zawodników, którzy już od szeregu lat nie brali czynnego udziału w życiu sportowem.

Nowe przepisy piłki koszykowej
wykluczają możliwość pomyłek.

Polski Zw. Gier Sportowych wydał w tych dniach w formie broszury nowe przepisy piłki koszykowej.

W przepisach tych niema już dawnych niezgodności, jakie istniały w przepisach dawnych, posiadających zasady gry nieco odmienne w porównaniu z zagranicą. Przepisy te pokrywają się obecnie całkowicie

z zasadami zagranicy.

Broszura została opracowana bardzo starannie. Tekst przepisów uzupełniono komentarzami, które wykluczają możliwość pomyłek w interpretacji poszczególnych przepisów.

Sport w kilku słowach.

W zawodach kolarskich w dniu wczorajszym na Dynasach w Warszawie, w biegu sprinterów zwyciężył Frączkowski podczas gdy Pusz odpadł już w eliminacjach. W wyścigu torowym na 25 klm. zwyciężył Popończyk w czasie 43,35.

W biegu kolarskim Warszawa — Płock —Warszawa na dystansie 227 klm. w dniu wczorajszym zwyciężył znany kolarz Kiełbasa z AZS-u w czasie 8,10.32.

W niedzielę dnia 2 lipca organizuje IV okręgowy Związek Strzelecki na trasie Piotrków— Łódź, wynoszącej przeszło 40 klm. Marsz ten w którym wezmą udział liczne zespoły stowarzyszeń PW. oraz strzeleckie posłuży za eliminacje przed marszem „Szlakiem Kadrówki".

W meczach o mistrzostwo klasy B, które zostały rozegrane w dniu wczorajszym w Łodzi Zjednoczone zremisowało z Sokołem Zgierskim 2:2 (0:1) zaś Tur pokonał IKP 2:0 (1:0)

W podokręgu pabjanickim w dniu wczorajszym został rozegrany w Pabjanicach mecz między tamtejszemi PTC i Turem. Zwyciężyło PTC w stosunku 3:2 PTC wystąpiło z A. Kubikiem na obronie i wyciężyło młody lecz dobrze zapowiadający się zespół Turu po b. zażartej wyrównanej walce. Bramki dla PTC zdobyli: Kostowski 2 i Slisiński 1. Dla Turu Grohman i Michel po 1. Sędzia p. Bira.

W mistrzostwach podokręgu w Pabjanicach prowadzi obecnie tamtejszy Sokół przed PTC i Burzą.

W dalszych meczach o mistrzostwo Polski w piłce wodnej, w dniu wczorajszym niespodzianką było wysokie zwycięstwo śląskiego EKS-u nad Makabi 7:0. Pozatem Cracovia pokonała bielski Hakoah 6:2.

W meczu bokserskim między amerykańskim Stellem a Edwardem Ranem, Polak został znokautowany niespodziewanie w szóstej rundzie.

W meczach piłkarskich w dniu wczorajszym w kraju w Warszawie Polonia zwyciężyła WATT 6:2, Warszawianka Skodę 5:2, Skra—Marymont 4:1 i Świt zremisował z AZS-em 1:1 w Krakowie Wawel pokonał Legję 3:2, Olsza—Unję 1:0; na Śląsku ligowy Ruch zwyciężył reprezentację Bielska 2:1, we Lwowie Hasmonea zwyciężyła Sokół 3:1 i w Poznaniu Legja pokonała Olimpję 4:1, Liga—Sokół 5:1 i HPC—Ostrovię 3:2.

(—) Wczoraj rozpoczął się wielki wyścig kolarski dookoła Węgier, udział w którym biorą również i polscy kolarze, a mianowicie: Michalak, Korsak-Zalewski, Stefański, Olecki.

Wczoraj przebyto pierwszy etap. Startowało do wyścigo 47 zawodników. Do mety na pierwszym etapie, pierwszy z pośród polskich kolarzy przybył Stefański w czasie 7.2:30, zajmując w klasyfikacji ogólnej siódme miejsce. Najlepszy czas wynosi 6.54:35. Drugim był Michalak na 23 miejscu.

W dniu wczorajszym odbył się na trasie Pabjanice — Łask — Wadlew — Kamocka Wola i zpowrotem bieg kolarski na dystansie 100 klm. o mistrzostwo klubu „Resursa". W biegu wzięło udział 7 kolarzy, przyczem wszyscy przybyli do mety· Tytuł mistrza zdobył Pietraszewski w czasie 3.17.3. przed Kasprzakiem i Kołodziejczykiem.

—oOo—

RADJO - KĄCIK.

RASZYN, sobota.

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka poranna. 7,20 Płyty, 7.25 Dz. poran., przewidywania pogody na dzień bieżący oraz wiadomości sportowe. 7.30 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7,55 Program na dzień bieżący. 11.57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka z Ciechocinka. 12,25 Przegląd Prasy Polskiej. 12,33 Kom. meteor. 12,35 Muzyka z Ciechocinka. 12.53 Dz. południ. 14.55 Płyty. 15,05 Wiadomości bieżące. 15.10 Kom. Państwow. Inst. Eksport. 15.15 Płyty. 15,25 Komunikat gospodarczy. 15.35 Płyty. 15.50 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 16.00 Koncert solistów. 17.00 Pogadanka aktualna. 17,15 Muzyka z Ciechocinka. 17,45 Audycja dla chorych. 18,00 Nabożeństwo z Wilna. 19.00 Odczyt. 19,20 Rozmaitości 19.35 Program na dzień następny. 19.40 Kwadrans literacki. 20.00 Muzyka lekka. 21.05 Dz. wieczorny. 21.15 Wiadomości ogrodnicze. 21,30 Koncert Chopinowski. 22,00 Muzyka taneczna. 22,25 Wiadomości sportowe. 22,35 Komunikaty 22.40—24.00 Muzyka taneczna. W przerwie wiadomości dla członków ekspedycji polarnej.

Ulgowe wycieczki do Krynicy, Truskawca i Warszawy.

Tutejszy oddział Wagons-Lits-Cook, urządza w najbliższą niedzielę, dnia 2-go lipca r. b., następujące wycieczki:

Do Warszawy, odjazd 7,28 z dworca Kaliskiego, powrót tego samego dnia z Warszawy.

Przejazd w obie strony wynosi zł. 9.60.

Do Truskawca odjazd w niedzielę, dn. 2 lipca r. b. o godz. 20.08 z dworca Kaliskiego w wagonie bezpośrednim, pospiesznym od Przemyśla do Truskawca. Miejsca rezerwowane.

Przejazd wynosi: kl. III — zł. 26.90; kl. II — zł. 38.10.

Do Krynicy, odjazd nastąpi w niedzielę, dnia 2 lipca r. b. o godz. 21,40 z dworca Fabrycznego pociągiem bezpośrednim do Krynicy. Miejsca rezerwowane.

Przejazd wynosi kl. III — zł. 22,80, kl. II — zł. 33.50.

Poza tem w najbliższych dniach odbędą się wycieczki do Jaremcza, Rabki - Zdroju i Ciechocinka.

Na wszystkie wyżej wspomniane wycieczki bilety nabywać można w biurze Wagons-Lits-Cook (Piotrkowska 64). — Czynne bez przerwy od godz. 9-ej rano do 9-ej wieczór.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Dźwak.
Teatr Letni — Czy jest co do oclenia.
Teatr Popularny — Śmiech na sprzedaż.
Cyrk — Turniej walk francuskich.
Adria — Nad ranem.
Capitol — Syn mimowoli.
Casino — W tajnej służbie.
Corso — I. Noc w Chicago. II. Dzikie pola.
Czary — Nagana.
Grand-Kino — Wioska na Ałtaju.
Luna — I. Cohn i Kelly w tarapatach. II. Miłość w przyrodzie.
Metro — Nad ranem.
Palace — Nagana.
Przedwiośnie — 10 proc. dla mnie.
Rakieta — I. Dr. Frankenstein. II. Sto metrów miłości.
Splendid — Mąż z urojenia.
Stylowy — Szatan zazdrości.
Sztuka — I Szary dom. II. Tajemnica skrzynki pocztowej.

„NAGANA".

na ekranach kin: „Palace" i „Czary".

Filmów egzotycznych i niesamowitych mieliśmy w tym sezonie aż za dużo, dlatego też zapowiedź „Nagany" nie wywołała dostatecznego efektu: znowu chwytanie zwierząt, znowu walki lwa i tygrysa, polowania, lamparty, słonie, krokodyle itp.

Tymczasem czekała nas

miła niespodzianka:

film jest niezwykle oryginalny, śmiały i pełnowartościowy.

„Nagana" jest to straszliwa choroba afrykańska, spowodowana ukąszeniem muchy „Tse tse". Dr. Walter Ralnor wraz ze swym asystentem, dr. Kabayoichi, wybierają się na niebezpieczną wyprawę w głąb dżungli afrykańskiej, gdzie panuje „Nagana". W walce z chorobą ginie dzielny asystent, doktór Walter wraca ocalony nieledwie cudem.

W popisowej roli kobiecej zaprezentowała się po raz pierwszy nasza rodaczka: Tala Birell.

Tala Birell jest dziś w amerykańskim świecie filmowym artystką, o której mówi się

bardzo dużo.

Czemu to przypisać?

Historja jest niezwykła. Otóż, Tala Birell odważyła się ni mniej ni więcej, jak przeciwstawić się wszechpotężnej dyktaturze producentów z Hollywood.

Z pochodzenia Polka (Ślązaczka) przez szereg lat występowała w teatrze Reinhardta w Wiedniu. Tu zwróciła na siebie uwagę producentów filmowych swoim talentem i niezwykłą urodą. To też dla nikogo nie było niespodzianką, że zaangażowana została do Ameryki przez koncern „Universal", który podpisał z nią umowę na warunkach

godnych renomowanej gwiazdy.

Wszystko wskazywałoby na to, że dalsze losy tej pięknej artystki potoczą się zwykłym trybem. Ale w istocie stało się inaczej. Po przyjeździe do Hollywood, Birell zaczęła... odrzucać jedną rolę za drugą, ponieważ scenarjusze, jakie przedstawiono jej do dyspozycji nie odpowiadały aspiracjom artystycznym gwiazdy. Stosunki z producentami zaostrzyły się i, aby raz na zawsze określić swoje stanowisko, Birell postawiła warunek sine qua non, żeby role jakie jej powierzano zawierały 75 proc. akcji i tylko 25 proc. djalogów. Producenci musieli ustąpić przed gwiazdą i zamówili specjalny dla niej scenarjusz p. t. „Nagana".

Tala Birell, pomimo pewnego zewnętrznego podobieństwa do Grety Garbo, nie jest jednak bynajmniej imitatorką szwedzkiej gwiazdy. Jest ona chłodniejsza, b. powściągliwa w interpretacji i...

ładniejsza.

Wnosi czar kobiecości do tej walki o życie walki z niewidzialnym i tak silnym wrogiem, jakim jest zaraza.

Partnerem jej jest — Mervin Douglas, doskonały aktor japoński, niektóre sceny (np. scena śmierci) wypadły w jego wykonaniu bardzo silnie.

Na uwagę zasługują świetne sceny łowów oraz djaboliczny „taniec śmierci".

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa neapolitańska z makaronem.
Gularz z kartoflami i sałatą.
Truskawki.

WINSZUJEMY

Wschód słońca 3.19
Zachód — 20.00
Długość dnia 16.41
Ubyło dnia 0.04
Tydzień 26

Nowości mody.



Ostatnie modele strojów spacerowych, któ re lansują młode paryżanki na plażach w Deauville i Touquet.

Automobilowy park w Ascot.
Loża, czy willa?
„ANGIELSKA FLEGMA" KRÓLA JERZEGO.

Tradycyjne, wspaniałe wyścigi doroczne odbyły się w roku bieżącym wśród rozdźwięków konferencji londyńskiej i na tle wzrastającego bezrobocia i nędzy z dawnym odwiecznym przepychem i w dawnym powszechnie radosnym nastroju.

Przyjazd rodziny królewskiej jest niemal bajkowy.

W otwartym powozie Jerzy V siedzi po prawej stronie obok królowej, zaś na tylnem siedzeniu książę Walji i książę Glocester. Ubrani są w szare stroje wizytowe i szare cylindry. Na klapach żakietowych obowiązkowe wielkie gwoździki białe. Królowa zawsze w tym samym kapeluszu, który nosi od lat trzydziestu, z czterech osób jadących w powozie ma wygląd

najbardziej majestatyczny.

chociaż nieco staroświecki. Kłania się na prawo i na lewo pozdrawiającej parę królewską publiczności.

Widok orszaku rwie oczy.

Na przedzie dwóch jeźdźców w jaskrawo czerwonych frakach z akselbantami i w cylindrach na białych rumakach; następnie sześć koni królewskiego powozu z dżokejami, przybranymi również na czerwono, wreszcie lejbgwardja

za pojazdem królewskim.

Orszak przesuwa się kłusem, a za nim jadą w równie pysznem otoczeniu trzy inne powozy, zaprzągnięte czwórkami koni. W pierwszym jedzie zięć króla wicehrabia Lascelle ze swą małżonką księżniczką Mery, a na przednim siedzeniu książę Jerzy angielski i lord Mount - Baton (ks. Rattenburski) siostrzeniec króla: w drugim ks. Connaugth, brat króla Edwarda VII; wreszcie w trzecim „królewska księżniczka", jak tytułują zwykle starszą damę,

niezamężną siostrę Jerzego V-go.

Wśród okrzyków ekwipaże dworskie zatrzymują się przed lożą królewską, obok której znajduje się miejsce dla najwyższej arystokracji angielskiej..

Wspaniała loża królewska otoczona cudownem kwieciem leży pośrodku hippodromu i jest właściwie nie lożą, lecz artystycznie wykończoną willą z salonami przyjęć z salą jadalną i bufetem, gdzie w czasie antraktów biało ubrani ze złotemi akselbantami lokaje

roznoszą herbatę i słodycze.

Cała elita Londynu, ambasad i konferencji jest tu zebrana. Wspaniała wystawa mód kobiecych i klejnotów wartości nie dającej się obliczyć.

Zakłady w Ascocie sięgają olbrzymich sum. Koń królewski chociaż nie był „faworytem" wziął pierwszą nagrodę i zarobił królowi 3900 funtów. Jest to suma właściwie nic nie znacząca, gdy się zważy cenę faworytów: Concerto kosztuje 14.000 funtów, inny faworyt 18000 i t. d.

Gdy ogłoszono zwycięstwo konia królewskiego, tysiące szarych cylindrów

podnoszą się z głowy.

Jerzy V opuszcza z prawdziwym iście angielskim spokojem lożę i według zwyczaju podchodzi do konia, klepie go po szyi i odprowadza do stajni. Dżokej, który doprowadził konia do zwycięskiej mety, zaproszony jest do loży królewskiej i zaszczycony uściskiem dłoni.

Po odjeździe pary królewskiej tłumy opuszczają hippodrom i

ciągną ku wyjściu.

Automobilowy park w Ascot nie ma chyba równego sobie na świecie.

Stoi tu około 7 tysięcy automobili, a cały ich kolosalny potok bez trudności pod kierunkiem oddziału policji rozwija się jak kłębek i rozpływa się w ciągu pół godziny. Ani jednego wypadku, ani jednego krzyku, lub zachrypłego koncertu trąb automobilowych.

Radość na wszystkich twarzach. Napróżnoby się szukało zawiści lub nienawiści do „bogaczy" w oczach szarego tłumu. Ten szary tłum ma taką miłość dla koni, jak i panowie w szarych cylindrach.

Miłość dla koni leży we krwi, jest częścią tradycji tego kraju, w którym wszystko jest tradycją i z tradycji wypływa.

Czworonożny przyjaciel żołnierza.



Na zdjęciu widzimy defiladę psów i ich opiekunów z Czerwonego Krzyża japońskiego przed pałacem Mikada w Tokio

Mistinguett urodziła się w roku 1869-ym.

Kwestja wieku „nieśmiertelnej gwiazdy" Mistinguett nie przestaje emocjonować Paryża. Raz po raz wraca na łamy prasy paryskiej pytanie — „ile ona naprawdę liczy sobie lat?" — i znów zaczynają się snuć rozmaite

przypuszczenia i dociekania.

Ostatnio asumpt do nowej fali „rewizjonizmu" lat Mistinguett dał ostatni jej pobyt w Warszawie, gdzie w kilku wywiadach Mistinguett upierała się, że jest... młodszą, niż jest naprawdę.

Echo tych wywiadów doszło do Paryża i oto jeden z dzienników wpadł na pomysł ogłoszenia „prawdziwej" metryki Mistinguett.

Rewelacja ta wywołała zrozumiałą sensację, tem bardziej, że data urodzenia Anne-Marie Bourgeois, figurująca na dokumencie wyszperanym w archiwach miejskich w Chalons-sur-Marne, sięga roku.. 1869! Niestety — jak to stwierdzili zresztą zaraz przyjaciele gwiazdy — „rewelacja" nie odpowiada rzeczywistości, choćby dlatego, że Mistinguett nazywa się Jeanne-Marie Bougois i urodziła się w Montmorency.. Zastanawiano się tylko, dlaczego Mistinguett, jak wiadomo bardzo drażliwa na tym punkcie, nie zabrała sama głosu, żeby

plotkom położyć koniec.

Na to pytanie znajdujemy odpowiedź w ostatnim numerze tygodnika „Aux Ecoutes", który przeprowadził na odmianę ankietę w archiwach miejskich w Montmorency, gdzie znajduje się istotnie metryka Jeanne-Marie Bourgois, autentycznej Mistinguett.

Metryka ta mogłaby być w rękach Mistinguett wystarczającym dowodem, że ogłoszony w prasie dokument

nie odnosi się do niej;

jeśli jednak tego nie czyni, to główną przyczyną jest najprawdopodobniej szczególny zbieg okoliczności, który sprawia, że na obu aktach znajdujemy... tę samą datę urodzenia, nieszczęsny rok 1869, wykreślony oddawna z pamięci ex-królowej music-hallu.

Nowoczesny Wiking - Alain Gerbault nie opuści już mórz południowych.

Cała prasa światowa doniosła z satysfakcją, że sportowiec francuski, Alain Gerbault, wylądował na Martynice. Z Gibraltaru wziął ten sam kurs, co Krzysztof Kolumb w swojej epokowej podróży przed 440 laty. Tę trasę pokrył nowoczesny pogromca oceanów na swoim małym kutrze żeglarskim w ciągu trzydziestu dni, t. j. trzy razy prędzej,

niż odkrywca Ameryki.

Pamiętajmy, jak głośnem echem odbił się pierwszy wyczyn żeglarski Gerbaulta. W drobnej łupince swojego kutra „Firicrest" puścił się on samotnie przez Atlantyk i wbrew złym wróżbom zwyciężył bezmiar wód. Przybywszy do Nowego Jorku nie dał za wygraną. Pierwsze zwycięstwo było początkiem jego szaleńczych zapasów z wodą. Odtąd zaczęły się lata wytrwałej wędrówki samotnego żeglarza dookoła globu.

„Firicrest", który miał tylko 11 metrów długości i 2 metry szerokości, stał się

domem niezłomnego wędrowca.

Upały, chłody i burze były dlań chlebem codziennym i hartowały jego wolę. Po powrocie przed trzema laty do Francji został powitany jak heros i obsypywany zaszczytami Byłby najchętniej uciekł z tego rozgwaru znów na morze. Kuter zużył się jednak zupełnie i trzeba było zbudować nowy.

Niesamowity bohater był przed wojną mistrzem Francji w tennisie i w ciągu **trzech lat przymusowego pobytu na** lądzie uprawiał znów biały sport. O jego kulcie dla tennisa świadczy najlepiej fakt, że kiedy na Oceanie Spokojnym spotkał go okręt francuski i zapytał, czy czegoś potrzebuje, Gerbault poprosił tylko o informacje, czy Zuzanna Lenglen jest dalej jeszcze

mistrzynią Europy w tennisie.

Przyjaciele Gerbaulta twierdzą, że opuści on teraz już na zawsze granice cywilizowanego świata i po osiągnięciu mórz południowych (na Oceanie Spokojnym) będzie żeglował po nich samotnie do końca życia. Niedawno rozeszła się pogłoska, że nowoczesny Wiking zginął podczas strasznej burzy na Atlantyku. „Wiadomość o mojej śmierci była przesadzona" — oświadczył Gerbault ze śmiechem na Martynice — „byłem zaledwie w 99 odsetkach nieżywy!".

B. król Alfons zadowolony, że ma synową.

Depesze z Vevey doniosły do Londynu, że Alfons XIII przebaczył synowi księciu Austrii nieposłuszeństwo, którem zawinił wobec ojca, zaślubiając uroczą Kubankę Edelmirę San Pedro - Ocejo. Młodzi małżonkowie

byli mile zadziwieni,

otrzymawszy od b. króla depeszę z błogosławieństwem ojcowskiem i serdecznemi życzeniami.

W związku z tem obecny hr. Cavadonga wraz z żoną zamierzają złożyć w Fontainebleau wizytę b. królowej hiszpańskiej Wiktorji. W dniu odpowiednim ma tam bawić również i Alfons XIII.

Obecnie zamieszkuje on w Londynie, gdzie zajmuje luksusowy apartament w hotelu Claridge. Były król prowadzi w Londynie tryb życia

przeciętnego mieszczucha.

Obiaduje w klubie, jeździ taksówkami, co niedzielę udaje się na mszę do kościoła hiszpańskiego.

Zapytany za pośrednictwem sekretarza osobistego przez jednego z dziennikarzy francuskich o stosunek do małżeństwa syna, były król odpowiedział, że w sprawie tej postanowił nie udzielać prasie

żadnych informacyj.

W ten sposób były król ani nie zaprzecza wiadomości o pojednaniu z synem, ani jej nie potwierdza. Przypuszczać można, że w cichości ducha podziwia on nawet stanowczość syna.

Zdetronizowany król liczyć się musi z potężną jeszcze partją monarchistów hiszpańskich i dlatego nie mógł niejako sankcjonować swoją obecnością ślubu zbuntowanego syna. W każdym razie jeżeli pojednanie się króla z synem jeszcze nie nastąpiło, to należy oczekiwać tego w najbliższej przyszłości.

Podłuschane

MIĘDZY MAŁŻONKAMI.

— Franiu, gotuj kluski!

— Daj pieniądze.

— Wpierw ugotuj, a później dam ci pieniądze.

— Wiesz co? To ty najprzód ziedz a ja później ugotuję.

NIE MA PRAWA.

Dyrektor: To niesłychane! Pan już po raz trzeci w tym miesiącu przychodzi po zaliczkę. Na co pan tyle pieniędzy potrzebuje?

Urzędnik: To nie ja, tylko moja żona.

Dyrektor: A czy wolno zapytać, na co?

Urzędnik: Panu dyrektorowi wolno, ale nie mnie.

Kimże pan jesteś?... Djalog w pociągu.

Pociągiem, zdążającym z Ljonu do Paryża jechało dwóch młodych ludzi, żywo dyskutując o zagadnieniach biologicznych. Rozmowie tej przysłuchiwały się osoby siedzące w przedziale, wśród których jakiś starszy jegomość z niewielką szpakowatą brodą. Z rozmowy młodzieńców okazało się, że jeden z nich jedzie do Paryża, by zdawać doktorat i bronić w Sorbonie swej doktorskiej pracy na temat „Jak powstało życie".

Starszy pan, przysłuchując się rozmowie i spoglądając na kilkunastoarkuszowy referat, który młodzieniec wydobył z teczki, odezwał się z uśmiechem:

— Więc pan

aż tyle papieru zapisał,

aby odpowiedzieć na pytanie, na które odpowiedź jest przecie wiadoma oddawna:

— Wiadoma? A jakaż według pana? — spytał przyszły doktór nieco urażony.

— Bardzo prosta. Życie powstało skąd wszystko: Bóg je stworzył.

Młodzieniec obrzucił jegomościa spojrzeniem wyższości.

— Tak.. zapewne... szkoda tylko, że taka odpowiedź nie wystarcza już dziś nawet kucharkom. Nauka prowadzi do trochę

mądrzejszych konkluzyj —

dodał tonem uczonego.

Nie onieśmieliło to jednak pana ze szpakowatą bródką:

— Nauka, która w swych konkluzjach nie prowadzi do Boga, jest głupia.

Tu kandydat na doktora uczuł się już trochę dotknięty i zmrużywszy oczy nieco pogardliwie zapytał:

— Kimże pan jesteś, że mówiąc do człowieka nauki, tak się wyrażasz?

Starszy pan przedstawił się:

— Nazywam się Pasteur.

Dyskusja była skończona.

RADOSNA DEPESZA niemieckich chemików.

Chemicy niemieccy Emil Kaul i Jan Naumann, z Norymbergji, wysłali — jak z Berlina donosi „Corriere della Sera" — do kanclerza Hitlera następującą depeszę: „Po czterach latach mozolnych badań udało nam się, w sposób niewątpliwy, dokonać transfuzji atomu aluminium **w atom, niklowy.** Przemysł obrony narodowej i ekonomja niemiecka uniezależniły się tym wynalazkiem od zagranicy dla produkcji niklu. Poza tem nastąpił przewrót w obecnej teorji ciał podstawowych. Z radosnem sercem donosimy o naszym wynalazku kanclerzowi Niemiec — oddając go na usługi oswobodzenia ojczyzny. Rozpoczynamy dalsze doświadczenia, stanowiące największy przewrót w tej samej dziedzinie".

Prasa niemiecka ogranicza się do powtórzenia depeszy, w oczekiwaniu dalszych potwierdzeń o doniosłości wynalazku. Potwierdzają jednak, że Kaul i Naumann ciesza się już pewną sławą w dziedzinie chemji. W świecie uczonych niemieckich wiedziano powszechnie, że zajmują się doświadczeniami na atomach i niejednokrotnie prasa zajmowała się ich badaniami.

Niewygodny tryb życia nie wpływa źle na organizm ludzki.

Staraniem Instytutu Biologicznego w Upsali wydana została ostatnio interesująca praca w języka angielskiem o Lapończykach. Dyrektor Instytutu, prof. H. Lundborg, prowadził od szeregu lat badania nad koczowniczem szczepem Lapończyków mieszkających w północnej Szwecji. Rezultaty tych badań zebrane zostały ostatnio i ogłoszone przez Instytut.

Zdaniem prof. Lundborga, liczba Lapończyków zwiększa się

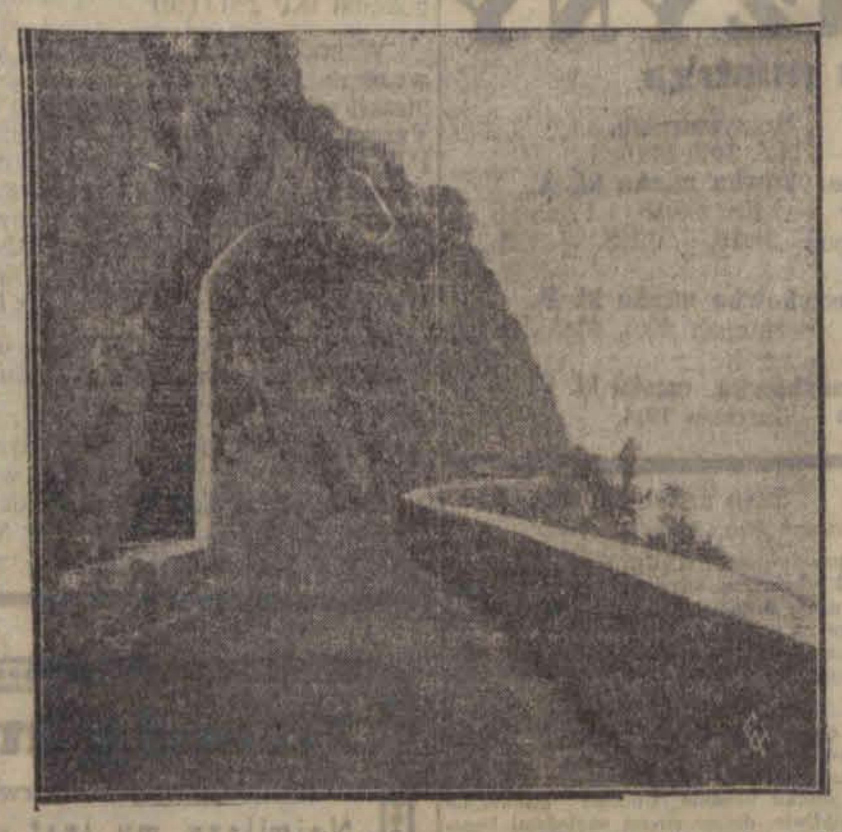
o około 20 proc.

z jednej generacji na drugą, pomimo niebezpiecznego i niewygodnego trybu życia, jaki prowadzą i pomimo tego, iż jedna piąta dzieci umiera w niemowlęctwie. Interesującem jest, iż Lapończycy wykazują stosunkowo niską śmiertelność, co przypisać należy temu, iż nie są tak narażeni na różnego rodzaju infekcje, jak ludy stale

osiadłe na jednem miejscu.

Praca prof. Lundborga wywołała wielkie zainteresowanie wśród biologów-specjalistów. Prof. Lundborg zapowiedział, iż zamierza wydać w najbliższym czasie drugą część książki, poświęconą rezultatom badań medyczno-biologicznym nad Lapończykami, nad chorobami, jakim ulegają, krzyżowaniem raz itd.

Z CAPRI...



Na zdjęciu widzimy część drogi wybudowanej przez Oktawjana Augusta w wieku I po Chr., prowadzącej do budowli Tyberjusza, obecnie odkopanych. Widać też schody, powstałe jeszcze z czasów rzymskich.

Kto chce pokoju, ten musi uznać prawo :: Polski do Bałtyku :

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada Władysław Stypułkowski
Za redakcje odpowiada: Roman Furmański